Sport

81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD

16 września 2026 Nr 217 (18610)

Peter Pan

Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wdanie papierowe ISSN 0137-9305

eprasa.pl bcc3ebb28d

Z DRUGIEJ STRONY



Kacper Janoszka

Bez worka **pieniędzy**

Johan Cruyff miał powiedzieć, że nigdy nie widział, żeby worek pieniędzy wygrał mecz. Przypisywane mu słowa często są przypominane, gdy klub mniejszy wygra z tym bogatszym. Przyznam się, że zapomniałem o tym powiedzeniu legendarnego holenderskiego piłkarza i trenera. Przed sezonem z góry skazywałem Piasta na pożarcie. Popatrzyłem na kadrę, jaką dysponuje Daniel Myśliwiec, na transfery do i z klubu, dokonałem paru obliczeń i wyszło mi, że górnośląski zespół musi spaść z ekstraklasy. Gdy zobaczył jego pierwsze mecze w lidze, także ten wygrany 4:3 z Wisłą Kraków, zdania nie zmieniłem. Pomyślałem, że zespół grający w sposób tak szalony nie ma szans na utrzymanie. Teoria moja została potwierdzona w meczach z Lechem (0:3) i Wieczystą (3:4).

I nagle Piast zaczął zdobywać punkty. W sposób przekonujący! Gliwiczanie przekonali mnie na tyle, że zacząłem bardzo mocno wierzyć w to, że ich miejsce w górnej połowie tabeli nie jest dziełem przypadku wynikającego z tego, że rozgrywki dopiero się zaczęły.

Najfajniejsze w Piaście jest to, że nie ma w nim gwiazd. Nie ma w nim piłkarzy znakomitych. Jest za to Leandro Sanca. Już w poprzednim sezonie środowisko Piasta go poznało, ale dopiero teraz zaczął zdobywać gole. Już pobił swój wynik z poprzednich zmagań. Wcześniej, zanim trafił na stadion przy Okrzei, grał w Chaves na drugim szczeblu rozgrywkowym w Portugalii. W sezonie 2024/25 zagrał w 17 spotkaniach, w których zdobył jednego gola. W portugalskiej ekstraklasie też nigdy nie zabłysnął, podobnie jak w Serie A, gdzie grał razem ze Spezią Calcio. Taki piłkarz, trochę znikąd, obecnie jest najlepszym strzelcem Piasta.

Daniel Myśliwiec do dyspozycji ma też Jakuba Łabojkę – on w poniedziałek w meczu z Radomiakiem (2:0) zdobył gola z rzutu karnego, którego sam wywalczył. Przejął rolę lidera środka pola po tym, jak z klubu odeszli Grzegorz Tomasiewicz i Patryk Dziczek. A przecież niewiele wskazywało na to, że może znacząco wyróżniać się w ekstraklasie. Poprzednie półtora roku spędził w Motorze i w większości meczów był tylko rezerwowym. Jasne, pamiętamy go ze Śląska Wrocław, w którym występował sześć lat temu, ale przez ten czas sporo się zmieniło. Łabojko mimo przeciwności losu pokazuje, że dla Piasta może być bardzo pomocnym zawodnikiem.

Takich piłkarzy, których nikt już nie chciał, a teraz grają w pierwszym składzie w Piaście, można wymieniać więcej. Ema Twumasi był przez pół roku bezrobotny, zanim przeprowadził się do Gliwic. Juande Rivas wyciągnięty został z Teneryfy, gdzie nie grał. W poprzednim sezonie Samuel Ntamack nie potrafił odnaleźć się na zapleczu Primera Division w Huesce, więc został wypożyczony na drugi poziom rozgrywkowy we Francji, do Amiens, gdzie zdobył dwa gole przez pół roku. To są zawodnicy, którzy w starciu z Radomiakiem wyszli w pierwszym składzie. I oni sprawili, że Gliwiczanie odnieśli trzecie zwycięstwo z rzędu.

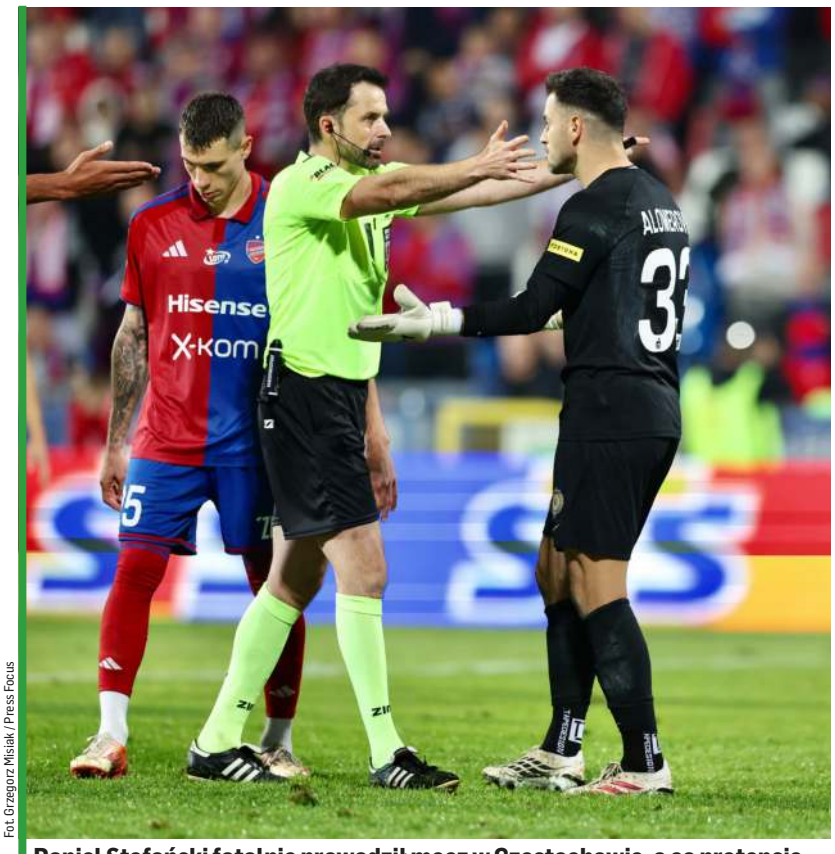
Morał jest krótki – nigdy nie skreślajmy zespołu z uwagi na jego możliwości finansowe. Nigdy nie zakładajmy, że drużyna jest słaba, zanim na dobre rozpocznie się sezon. Z drugiej strony – nigdy nie powinniśmy też zakładać, że drużyna jest tak silna, że nic jej już nie zatrzyma. Dlatego chwalę Piasta, ale chcę też podkreślić, że jeszcze jednoznacznie nie przesądzam, że na pewno się utrzyma. Przecież do końca sezonu równie dobrze może przegrać wszystkie pozostałe mecze...

Skradzione punkty

Efekt nowej miotły w Rakowie zadziałał tylko na chwilę. Po szalonej końcówce Częstochowianie przegrali z Zagłębiem 2:3 i pozostali na dnie tabeli. Wynik został wypaczony przez kardynalne błędy sędziego.

Debiut Tomasza Kaczmarka w roli trenera Rakowa wlał w serca częstochowskich kibiców nie tylko sporo optymizmu, ale i nadziei, że najgorsze już za Medalikami i może być już tylko lepiej. Jedna wygrana jednak wiosny nie czyniła, dlatego wszyscy przy Limanowskiego mieli nadzieję, że drużyna nie tylko sięgnie po kolejne trzy punkty, ale i utrzyma ofensywny, przyjemny dla oka styl gry. Finalnie nie udało się ani jedno, ani drugie...

Zwycięskiego składu się nie zmienia? Kaczmarek był prawie wierny tej zasadzie. Prawie, bo za Karola Struskiego postawił na Władysława Koczergina. To jedyna roszada względem spotkania z Motorem (2:1). Zresztą już od 16 minuty powrócił status quo, bo Ukrainiec doznał urazu.



Fot. Grzegorz Misiak / Press Focus

Daniel Stefański fatalnie prowadził mecz w Częstochowie, o co pretensje mieli zawodnicy obu drużyn.

Oczy bolały...

Napisać o regulaminowym czasie pierwszej połowy w Częstochowie, że się odbył, byłoby absolutnie wystarczające. O ile miejscowi próbowali jeszcze grać w piłkę i dochodzić do sytuacji, to Zagłębie brutalnie i bezpardonowo postanowiło mordować futbol. Za swoją postawę Lubinianie zostali ukarani tuż przed zejściem na przerwę, gdy piłkę z najbliższej odległości głową skierował Marko Bulat. Wcześniej mniej udane próby podejmowali Patryk Makuch (po wrzutce Koczergina w 11 minucie efektowną przewrotką uderzył obok bramki, a w 44. pocelował głową w bramkarza); Fran Tudor (25., mocny strzał sprzed pola karnego) czy Mahir Emreli (39., z bliska obok Alomerovicia). W porównaniu z meczem rozgrywanym ledwie cztery dni temu, trzeba uczciwie przyznać, że była to wyjątkowo mało interesująca połówka.

Antybohater Stefański

Widząc totalny brak pomysłu na grę przyjezdnych, Raków chciał załatwić sprawę na początku drugiej połowy, brakowało jednak ostatniego podania. Punktualnie o 19:21 piłkę głową w bramce Zagłębia umieścił Emreli, ale sędzia Stefański dopatrzył się spalonego. Sytuacja wzbudziła tym większe emocje, że chwilę wcześniej w tej samej akcji Częstochowianie domagali się rzutu karnego po faulu na Tudorze. Długa weryfikacja VAR nie wykazała jednak żadnej korzyści dla nich.

W 69 minucie nastąpiło to, na co Zagłębie czekało ponad godzinę, czyli pierwszy zabójczy kontratak. Silny strzał w środek bramki Michaila Kosidisa jeszcze Kacprowi Trelowskiemu udało się obronić, ale chwilę później był już bezradny wobec uderzenia Michała Nalepy. Problem w tym, że piłkę wcześniej ręką zagrał Roman Yakuba. Sędzia zdecydował się jednak bramkę uznać.

Raków bardzo chciał odzyskać prowadzenie, ale w 85 minucie za drugą żółtą kartkę z boiska wyleciał Tudor. Jakby dramatu Częstochowian było, dwie minuty później Marcel Reguła przedarł się środkiem boiska i zdobył dla Lubinian gola na 2:1. Doliczone 11 minut dawało jednak szansę miejscowym co najmniej na remis. Po zagraniu piłki ręką w polu karnym przez Kossidisa arbiter zagwizdał jedenastkę, zamienioną na gola przez Patryka Makucha, ale i tak ewidentnej decyzji nie potrafił podjąć bez analizy VAR

Bardzo słabo prowadzący spotkanie sędzia doliczył - jako się rzekło - 11 minut. W tym czasie potrzebował jednak wspomnianej długiej analizy wideo. Po skutecznie wyegzekwowanym karnym - była już 96 minuta -wydawało się, że grający w osłabieniu gospodarze skupią się na przypilnowaniu jednego punktu. Tomasz Kaczmarek gry defensywnej nie ma jednak w DNA, co kosztowało Raków porażkę. W 13. minucie doliczonego czasu gry wrzutkę Yakuby z lewej strony na gola zamienił Damian Michalski. Po tym ciosie gospodarze się już nie podnieśli, notując siódmą porażkę w ósmym meczu. W Częstochowie robi się coraz bardziej nerwowo. W sobotę Raków w Kielcach zmierzy się z Koroną, gdzie nigdy nie grało mu się łatwo.

„Ojrzyn" zwycięzca

Leszek Ojrzyński miał bardzo dobre wspomnienia z ostatniej wizyty pod Jasną Górą, gdy pokonał gospodarzy prowadzonych jeszcze przez Marka Papszuna (aż trudno uwierzyć, że w ciągu dziewięciu miesięcy w Rakowie zdążyli cztery razy zmienić trenera!) 1:0. Zagłębie jechało do Częstochowy opromienione wygraną 2:1 z GieKSą. Wcześniej jednak trzy razy z rzędu remisowało (w tym dwa razy bezbramkowo) i odpadło z Pucharu Polski z trzecioligową Siarką Tarnobrzeg, więc pozycja szkoleniowca miała być zagrożona. Teraz z pewnością będzie miał kilka tygodni spokoju.

Mariusz Rajek

MÓWIĄ LICZBY

RAKÓW		ZAGŁĘBIE
66	posiadanie piłki	34
21	strzały	9
7	strzały celne	4
5	rzuty rożne	2
8	faule	19
2	spalone	0
5	żółte kartki	4
1	czerwone kartki	0

OCENA MECZU ★★★

Raków Częstochowa **2:3 (1:0)** **Zagłębie Lubin**

1:0 – Bulat, 45+2 min (bez asysty głową), 1:1 – Nalepa, 70 min (asysta Yakuba), 1:2 – Reguła, 87 min (bez asysty), 2:2 – Makuch, 90+6 min (karny), 2:3 – Michalski, 90+13 min (asysta Yakuba)

RAKÓW: Trelowski 5 – Tudor 0, Racovitan 4, Svarnas 5 – Pieńko 4 (88. Molnar niesklas.), Repka 4, Koczergin niesklas. (16. Struski 3, 78. Basse niesklas.), Silva 5 (88. Perović niesklas.) – Bulat 6, Makuch 4 – Emreli 4. Trener Tomasz KACZMAREK. Rezerwowi: Karić, Zatterstroem, Brorsson, Debohi, Jendryka, Ojo, Mircetić, Brusberg.

ZAGŁĘBIE: Alomerović 6 – Ławniczak 5, Nalepa 5, Yakuba 5 – Orlikowski 4 (62. Kerk 5), Dąbrowski 6 (81. Kolan niesklas.), Kocaba 5, Colina 5 (62. Michalski 6) – Reguła 6, Nowogoński 3 (46. Sypek 5) – Szymczak 5 (62. Kossidis 5). Trener Leszek OJRZYŃSKI. Rezerwowi: Burić, Woźniak, Łyczko, Dziewiatowski, Kosmalski, Mlinarić, Popielec.

Sędziował Daniel Stefański (Bydgoszcz) – 1. **Sędzia VAR** Łukasz Szczech (Warszawa). **Widzów** 5068. **Czas gry** - 108 min (47+61). **Żółte kartki**: Tudor (25. i 84. faul), Bulat (89. niesp. zach.), Svarnas (90+1. niesp. zach.), Repka (90+15. faul) – Kocaba (90. niesp. zach.), Alomerović (90+6. niesp. zach.), Nalepa (90+9. faul), Reguła (90+11. faul); **czerwona** - Tudor (84. druga żółta)

eprasa.pl bcc3ebb28d

Górnik odjeżdża rywalom

Niesamowita seria wicemistrza Polski, który po pewnej wygranej w Kielcach ma już pięć punktów przewagi nad Legią i Lechem!

W porównaniu do sobotniego wygranego meczu z mistrzem Polski, Lechem, trener Michal Gasparik dokonał w zespole jednej zmiany: z przodu w miejscu Janisa Antiste'a biegał bohater – dwa gole – starcia z Kolejorzem, Erik Prekop. Lider ekstraklasy z miejsca przejął inicjatywę i atakował, tyle że bez konkretów pod bramką Xaviera Dziekońskiego.



Fot. Marta Badowska / Press Focus

Peter Federico (nr 19) dwa razy wpisał się na listę strzelców w meczu w Kielcach.

Trafienie Petera

Po kwadransie strzelał Maksym Chłań, ale mocno niecelnie. Potem mocne dośrodkowanie jak zwykle ofensywnie nastawionego Erika Janży, tyle że uratowane przez wracającego Martina Remacle. Piłka leciała w kierunku bramki, ale Dziekoński złapał futbolówkę. Z czasem do głosu zaczęli dochodzić gospodarze. Nie potrafili jednak uderzyć na górniczą bramkę. Próbował Wiktor Długosz, dobrą akcję w swoim stylu na skrzydle przeprowadził Michael Ameyaw, ale celnie wypalić na bramkę przyjezdnych się nie udało.

Udało się za to liderowi w końcówce I połowy! Jarosław Kubicki mocno i celnie zagrał do Petera Federico. Ten ograł Marcela Pięczka i kapitalnym płaskim mierzonym uderzeniem posłał piłkę do siatki, zdobywając swojego trzeciego gola w tym sezonie. Zasłużone prowadzenie lidera do przerwy!

Najlepiej od dekad!

Po zmianie stron miejscowi ruszyli do żwawszych ataków. Niewiele z tego jednak wynikało, bo górnicza defensywa była monolitem. Schulze nie miał nawet okazji do interwencji, bo piłkarze przed nim byli we wtorek bezbłędni. W 56 minucie powinno być 2:0 dla Górników. Chłań „skręcił" po wzorowej kontrze dwóch defensorów rywala, ale piłkę nogą sparował świetnie interweniujący Dziekoński. Zaraz potem kolejna kontra, świetne zagranie Petera do Prekopa. Słowak walnął jednak na wiwat...

Widząc, że nie idzie, Jacek Zieliński ratował się zmianami. Na boisku pojawił się Camilo Mena, potem także Morgan Fassbender, który w poprzednim sezonie w dwóch meczach z Górnikiem dwa razy wpisywał się na listę strzelców, tyle że w barwach Bruk-Betu. W Górniku zobaczyliśmy natomiast debiutanta, Duńczyka Malthe Hojholta, który trafił do Zabrza z włoskiej Pisy.

Minuty biegły, a wynik i gra nie ulegały zmianie. Lider dalej uważnie grał w tyłach i szukał okazji w szybkich kontratakach, a Kielczanie kompletnie nie mieli pomysłu na zaskoczenie przeciwnika. Starał się Długosz – dobre dośrodkowania, efektu jednak nie było. Dość napisać, że gospodarze nie oddali w całym meczu żadnego celnego uderzenia na bramkę Zabrzan! W doliczonym czasie ponownie świetnie przymierzył Peter i 2:0 dla Górnika! Czwarty wyjazd w tym sezonie i czwarta wygrana drużyny trenera Gasparika. Niesamowity start Górników, tak dobrze nie było od dekad!

(zich)

MÓWIĄ LICZBY

KORONA		GÓRNIK
64	posiadanie piłki	36
2	strzały	14
0	strzały celne	5
6	rzuty rożne	3
1	spalone	0
10	faule	7
2	żółte kartki	1

OCENA MECZU ★★★

Korona Kielce **0:2 (0:1)** **Górnik Zabrze**

0:1 – Peter, 41 min (asysta Kubicki), 0:2 – Peter, 90+3 min (asysta Liseth)

KORONA: Dziekoński 6 – Długosz 6, Rubežić 5, Mosór 5, Pięczek 5 – Lingr 5 (70. Fassbender 4), Hellebrand 5 (88. Bąk niesklas.), Remacle 5 (62. Mena 3), Jakubczyk 4, Ameyaw 5 (70. Gustafson 3) – Stępiński 4. Trener Jacek ZIELIŃSKI. Rezerwowi: Mamla, Davidović, Nono, Matuszewski, Ciszek, Smolarczyk, Sotiriou, Barczak.

GÓRNIK: Schulze 6 – Saczek 7, Janicki 8, Josema 8, Janża 6 (64. Zmrzły 4) – Peter 9, Kubicki 8 (84. Sadilek niesklas.), Bernardo 6 (71. Hojholt niesklas.), Urbański 6, Chłań 7 (84. Antiste niesklas.) – Prekop 5 (71. Liseth niesklas.). Trener Michal GASPARIK. Rezerwowi: Loska, Kania, Bochniewicz, Ikia Dimi, Donio, Dietz.

Sędziował Damian Kos (Wejherowo) – 7. **Sędzia VAR** Piotr Urban (Siedlce). **Czas gry** - 94 min (45+49). **Widzów** 10448. **Żółte kartki**: Mosór (88. faul), Jakubczyk (89. faul) - Prekop (53. faul).

WOKÓŁ MECZU

ZAGRAŁ W MASCE

■ Przed sobotnim meczem we Wrocławiu na ostatnim treningu w starciu z kolegą nos złamał Ariel Mosór. Zdecydował się jednak wtedy na występ przeciwko Ślązkowi bez zabezpieczenia twarzy! We wtorek obrońca Korony grał już w specjalnej masce.

NIE WYGRYWAJĄ

■ Już prawie osiem lat Korona nie wygrała z Górnikiem. Ostatnie zwycięstwo Scyzoryków z 14-krotnym mistrzem Polski to listopad 2018 roku. Korona wygrała wtedy u siebie 4:2. Tamto spotkanie pamiętali dobrze grający wtedy, a teraz rezerwowi - Tomasz Loska i Paweł Bochniewicz.

PRZYWITAŁ SIĘ Z KOLEGAMI

■ Przed spotkaniem z kolegami z Górnika serdecznie przywitał się Patrik Hellebrand, który jeszcze przecież kilka miesięcy temu z powodzeniem występował w zabrzańskiej ekipie. Teraz stanowi o sile drużyny ze Świętokrzyskiego.

1. Górnik (p)	8	21	16:8
2. Legia	8	16	16:7
3. Lech (m, sp)	7	16	12:6
4. Zagłębie	8	15	11:8
5. Wisła K. (b)	8	14	15:11
6. Piast	8	13	15:13
7. Pogoń	7	12	10:5
8. Jagiellonia	7	12	11:10
9. Korona	8	12	9:8
10. GKS	7	9	13:11
11. Widzew	8	8	11:11
12. Cracovia	8	8	7:11
13. Wisła P.	7	8	7:12
14. Radomiak	8	8	6:15
15. Śląsk (b)	8	6	10:13
16. Motor	8	5	9:15
17. Wieczysta (b)	7	4	9:15
18. Raków	8	3	10:18

1-2 – el. LM, 3-4 – el. LK, 16-18 – spadek

Wszystko poszło nie tak

Czy wraz z powrotem na Nową Bukową piłkarze Rafała Góraka powrócą też na zwycięską ścieżkę?

GKS KATOWICE

Spotkanie z Zagłębiem nie poszło po myśli Katowiczan. Wprost o występie GieKSy wypowiedział się Bartosz Nowak, lider drużyny. – Co poszło nie tak? Myślę, że wszystko. Był to słaby mecz – dla każdego indywidualnie, ale też dla całej drużyny – stwierdził ofensywny pomocnik. Uspokoił jednak, mówiąc, że pomimo dwóch porażek (0:3 z Piastem i 1:2 w Lubinie), nie ma powodów do niepokoju. – Mentalność zespołu testowana jest cały czas. Fajnie jest, gdy wygrywa się, ale w każdym sezonie są momenty, gdy coś zespołowi nie wychodzi, gdy przegrywa. Tak było w poprzednim roku, tak też było dwa lata temu. Teraz znów gramy w kratkę. Ale to jest sport. Będziemy sporo rozmawiać, każdy z nas weźmie na klatę swoje obowiązki i gramy dalej! – przekazał 33-latek.

Najlepiej? W domu

W najbliższy weekend, bezpośrednio przed zgrupowaniem kadry przed Ligą Narodów, GieKSa zagra z Cracovią. Po trzech kolejkach wraca na stadion przy Nowej Bukowej. Dla podopiecznych Rafała Góraka ten powrót jest o tyle ważny, że na własnym terenie nie przegrali od listopada zeszłego roku. W trwających rozgrywkach wygrali wszystkie spotkania u siebie, wliczając także dwa w europejskich pucharach. To dobry prognostyk przed rywalizacją z Pasami, które w ostatnich tygodniach nie radzą sobie najlepiej (cztery porażki z rzędu, wliczając odpadnięcie z Pucharu Polski ze Zniczem Pruszków).

Straszna (?) perspektywa przerwy

Będzie też okazja do przerwania innej złej passy Katowiczan, związanej właśnie z reprezentacyjnymi przerwami. W marcu bieżącego roku tuż przed nią GKS przegrał 0:1 na wyjeździe z... Cracovią! Wcześniej, bezpośrednio przed listopadowym zgrupowaniem, GieKSa uległa u siebie Piastowi 1:3 i była to ostatnia do dziś porażka gospodarzy przy Nowej Bukowej. Zaś na kilka dni przed rozpoczęciem październikowego obozu kadry Katowiczanie ulegli Lechowi 0:1. Żeby poszukać wygranej, trzeba cofnąć się dokładnie o rok: przed wrześniowym (2025) zjazdem kadrowiczów GKS wygrał 3:2 z Radomiakiem.

Zagadka selekcjonerskich nominacji

W piątek selekcjoner Jan Urban poda nazwiska powołanych na mecze Ligi Narodów. Czy na tej liście znajdzie się Bartosz Nowak? Już w poprzednim sezonie wielu sądziło, że pomocnik GieKSy dostanie się do reprezentacji. Między listopadową a marcową przerwą na meczе kadr narodowych zdobył trzy gole i zaliczył pięć asyst w lidze oraz dorzucił dwa gole i asystę w Pucharze Polski. Ale powołania nie otrzymał. Na koniec sezonu, w którym Nowak został najlepszym zawodnikiem ligi, także nie został zaproszony na mecze reprezentacji, choć brała ona udział wyłączenie w starciach towarzyskich i kilku nowych zawodników zostało przetestowanych. Nowak dalej jest w świetnej formie, od początku sezonu zdobył jednego gola i ośmiokrotnie asystował (w 11 meczach we wszystkich rozgrywkach). Czy jednak powinniśmy oczekiwać, że dostanie nominację w najbliższy piątek? Hm...

Kacper Janoszka

NOWY SPONSOR BIAŁO-CZERWONYCH

■ Od 1 sierpnia, po wygaśnięciu dotychczasowej umowy sponsorskiej między firmą InPost a PZPN-em, reprezentacja Polski była „sierotą". Jak dowiedział się jednak „Przegląd Sportowy", lada chwila miejsce poprzedniego sponsora strategicznego zajmie firma bukmacherska STS. Współpracuje już ona ze związkiem przy okazji patronatu nad rozgrywkami o Puchar i Superpuchar Polski, ale także – od 12 lat – nad zespołem narodowym. Teraz jednak „awansuje" w drabince sponsorskiej, zostając drugim – po sponsorze generalnym, czyli Orlenie, partnerem reprezentacji. Według stołecznej gazety umowa obowiązywać ma do końca 2030.

eprasa.pl bcc3ebb28d



Fot. Krzysztof Porębski / Press Focus

W tym sezonie kamery śledzą każdy ruch przedstawicieli Wisły także poza meczami.

Z kamerą wśród wiślaków

O wszystkim, co już wydarzyło się w tym sezonie i co dopiero się wydarzy, opowie serial o Białej Gwieździe, który przygotowuje Canal+.

WISŁA KRAKÓW

W dokumencie pokazującym od kulis pierwszy po czteroletniej przerwie sezon Białej Gwiazdy w ekstraklasie mecz będzie tylko pretekstem do opowiedzenia różnych historii, odkrycia emocji i pokazania innych twarzy sportowców. Za reżyserię odpowiada Maciej Klimek, który ma na koncie kilka produkcji o innych klubach, sędziach czy zawodnikach na podsłuchu.

Nie zauważają się

Kamery towarzyszą drużynie od startu rozgrywek 2026/27 i pozostaną z nią aż do końca sezonu. Zarejestrują momenty niedostępne na co dzień dla kibiców. Mariusz Jop, trener Wisły, w przeszłości dał się poznać jako osoba, która mocno broniła dostępu za kulisy. Przekonali się o tym lokalni dziennikarze, ale też TVP Sport, która realizowała materiał o Angelu Rodado. Teraz jednak mocno uchylił drzwi ekipie Canal+, która śledzi niemal każdy ruch. – Twa to od początku sezonu, choć nie powiem, że ciągle, bo nie są na każdym treningu. Przywykliśmy do ich obecności i można powiedzieć, że się nie zauważamy – przyznaje szkoleniowiec. – W niczym nam nie przeszkadzają. Są to ludzie, którzy są profesjonalistami, więc nie obawiamy sięo jakieś przecieki, czy tego typu rzeczy. Są teraz w pewnym sensie częścią naszego zespołu, bo są w takich miejscach, od których normalnie kamera jest daleko – potwierdza.

Scenariusz napisze też życie

Na razie niewiadomą pozostaje tytuł serialu, liczba odcinków i data premiery. Wiadomo jednak, że nastąpi to w przerwie między sezonami, a wpływ na ostateczny kształt będzie miała liczba wydarzeń. Na starcie produkcji nikt nie przewidział, że Jordi Sanchez będzie objawieniem pierwszych kolejek, szybko odejdzie do ligowego rywala i wzbudzi to tyle emocji. Tematów, które będzie warto poruszyć, może być więcej, a część scenariusza na pewno napisze życie.

– Jesteśmy bardzo wdzięczni, że to właśnie Wisła Kraków została wybrana do tej produkcji w tym sezonie – mówi Damian Urbaniec, rzecznik klubu. W produkcji znajdą się niepublikowane materiały: odprawy, treningi, rozmowy w szatni, przygotowania do meczów oraz codzienna praca sztabu i osób odpowiedzialnych za funkcjonowanie klubu. Serial ma pokazać nie tylko wydarzenia boiskowe, ale także emocje, presję i decyzje, które budują najnowszą historię Wisły.

Kluby od środka

Reżyserem serialu jest wspomniany Maciej Klimek, twórca wielu cenionych sportowych produkcji dokumentalnych Canal+, między innymi o Widzewie Łódź, Rakowie Częstochowa czy Górniku Zabrze oraz „Razem Tworzymy Siłę", „Sędziowie", „Piłkarze na podsłuchu", „Trenerzy. Pod presją" czy „Liderzy. W centrum gry".

„Jego doświadczenie w pokazywaniu sportu od kulis to gwarancja produkcji, która nie będzie jedynie kroniką sezonu, ale opowieścią o ludziach, emocjach i wydarzeniach tworzących najnowszą historię klubu" – zapowiada stacja transmitująca spotkania ekstraklasy.

Rok temu widzowie Canal+ mogli oglądać serial „Wisła Cupiała", w którym za scenariusz i reżyserię odpowiedzialny był Michał Trela. Produkcja pokazała dramatyczny stan klubu w latach 90., największe momenty chwały Białej Gwiazdy po przejęciu klubu przez biznesmena z Myślenic, a także niespełnione marzenia o Lidze Mistrzów.

Michał Knura

Kolos na glinianych nogach?

Beniaminek jest jednym z największych rozczarowań startu sezonu. Na razie to nie drużyna, tylko zlepek indywidualności.

WIECZYSTA KRAKÓW

Początek sezonu ekstraklasy brutalnie weryfikuje nowicjusza z Krakowa i utwierdza w przekonaniu, że same pieniądze naprawdę nie grają. Potrzebne jest coś jeszcze. Na papierze kadra Żółto-czarnych robi wrażenie, ale prawdę zawsze pokazuje murawa.

Bańczuczne zapowiedzi

Oczywiście to nie czas, by skreślać projekt firmowany przez Wojciecha Kwietnia i odbierać mu szanse na pozostanie w ekstraklasie oraz odgrywanie w niej znaczącej roli. Dobitny przykład dał nam poprzedni sezon, w którym Legia długo kopała się sama ze sobą i w oczy zaglądał jej spadek, a na koniec otarła się o europejskie puchary. Wieczysta też może „złapać" formę i uciec z dna tabeli. Siedem rozegranych meczów dało jednak sporo materiału do analizy i weryfikacji - na pewno czasowej - celów zespołu spod Wawelu. „Transfer Christophera Lungoyiego to ruch, który pokazuje, że beniaminek ekstraklasy nie zamierza ograniczać się do walki o utrzymanie", „Transfer Christophera Lungoyiego to nie tylko wzmocnienie kadry. To transfer, który podnosi jakość całego projektu sportowego Wieczystej i potwierdza, że klub zamierza odgrywać w polskiej piłce coraz większą rolę" – to nie opinie dziennikarzy, tylko kilka zdań z prezentacji nowego skrzydłowego na klubowej stronie.

Rzecz w tym, że na razie piłkarz typowany na gwiazdę, w sześciu meczach ekstraklasy nie zdobył bramki i asysty. Jego gra jest synonimem postawy drużyny. Widać, że coś potrafi, ale efekty na razie są mizerne.

Ratunkiem przerwa na kadrę

Zmiana trenera także nie przyniosła poprawy wyników. Zespół Kazimierza Moskala zdobył trzy punkty, a pod wodzą Żeljko Kopicia uratował jeden z Zagłębiem Lubin. Do tego doszła kompromitacja w Pucharze Polski z drugoligową Avią Świdnik. Chorwat na pewno potrzebuje czasu, ale w Wieczystej szkoleniowcy przeważnie mają jego deficyt. Już zaczęło się plotkować, że Kopić będzie grał o posadę w piątkowym spotkaniu z Widzewem. W mediach społecznościowych napisał o tym były zawodnik, a obecnie ekspert - Łukasz Gikiewicz.



Fot. Krzysztof Porębski / PressFocus

Nowy trener Żeljko Kopić nie przywiózł do Krakowa czarodziejskiej różdżki.

Ruchy Kwietnia trudno przewidzieć, ale byłoby to zdecydowanie za szybkie rozstanie - nawet jak na jego standardy. Po Widzewie Kopić będzie miał aż trzy tygodnie przerwy reprezentacyjnej na spokojną pracę z zespołem i wtedy się dowiemy, czy zbudował drużynę z indywidualności. O tym, jak przez 2,5 miesiąca po transferze Lungoyiego zmieniły się nastroje w klubie, świadczy fragment relacji z przegranego meczu z Pogonią (0:2). Bardzo rzadko w oficjalnych kanałach pojawiają się tak stanowcze opinie. Autor przyznaje: „Nie ma już sensu uciekać od tego, co pokazuje tabela. Kolejne kolejki mijają, a Wieczysta wciąż nie może złapać odpowiedniego rytmu i regularnie punktować. W ekstraklasie za chwilę każdy stracony punkt może mieć ogromne znaczenie".

– Polska liga mnie nie zaskoczyła. Ma dużo jakości, energii i intensywności. W każdym meczu widzimy, że niektóre małe błędy sprawiają różnicę. Musimy to zaakceptować i poprawić. Trzeba złożyć bardzo wiele elementów, aby wszystko działało – podkreśla trener Kopić.

Pieniądze nie grają

Serwis Transfermarkt wycenia zespół Wieczystej na 18,1 mln euro. To więcej m.in. od Pogoni (17,7 mln), z którą ostatnio Krakowianie przegrali, czy sąsiedzkiej Wisły (13,8 mln), która zdobyła 10 punktów więcej. Beniaminek zapłacił innym klubom za zawodników ok. 1,9 mln euro. Były to transfery Tobiasa Christensena i Jose Antonio de la Rosy po 700 tys. euro każdy i Mateusza Kochalskiego za 500 tys. euro. Kolejne miliony, które trudno policzyć osobom z zewnątrz, wydano za podpisy zawodników i na prowizje menedżerów. Olbrzymim wyzwaniem finansowym było przede wszystkim ściągnięcie byłego króla strzelców ekstraklasy, Efthymisa Koulourisa, o którego starało się kilka innych klubów. Wieczysta pozyskała 13 piłkarzy, pożegnała się z 15. Rewolucja kadrowa, po której szybko nastąpiła zmiana na kluczowym stanowisku trenera, miała podnieść wartość drużyny. Na razie zupełnie tego nie widać.

Michał Knura

eprasa.pl bcc3ebb28d

Domena Domena

W zeszłym sezonie słoweński bramkarz w ponad połowie meczów II ligi portugalskiej zachował czyste konto. Czy właśnie zaczął pogoń za poprawieniem tego wyniku w ekstraklasie?

PIAST GLIWICE

To jedna z najbardziej spektakularnych przemian, jaka dokonała się w minionych tygodniach na ekstraklasowych boiskach. 12 straconych przez Gliwiczan goli w czterech pierwszych kolejkach, ledwie jeden w następnych czterech. A to wszystko z bramkarzem, który pięć ostatnich lat spędził na boiskach II ligi portugalskiej. I to niemal bez wielkich fajerwerków.



Fot. PAP / Piotr Polak

Pierwsze gratulacje za interwencje Domen Gril przyjmuje od razu na murawie od kolegów z zespołu. Tu od Samuela Ntamacka.

Bramkarz „nieprzepuszczalny"

Niemal, bo ostatni sezon był absolutnie wyjątkowy dla Academico de Viseu, które zakończyło go awansem do ekstraklasy. Domen Gril zaś aż 14 z 26 występów ligowych (a więc ponad połowę!) zakończył z czystym kontem! Wpuścił 17 goli, a jego poprzednik, 35-letni Brazylijczyk Bruno Brigido, który stał w bramce do siódmej kolejki (i potem jeszcze dwukrotnie pojawiał się na murawie w trakcie sezonu), miał na koncie aż 16 przepuszczonych strzałów. Bez znakomitej formy Słoweńca – finiszował z pięcioma meczami na zero z tyłu i passą 476 minut bez straconego gola – jego zespół nie miałby szans na swój historyczny (to dopiero drugi w dziejach Academico awans do elity) sukces.

Smuda czyni cuda

– To robota trenera Mateusza Smudy, który już wcześniej znakomicie przygotował na przykład „Ferro" Placha (Słowak w tej chwili leczy kontuzję, w sezonie 2018/19 został wybrany najlepszym bramkarzem ekstraklasy – dop. aut.). Jest doskonałym fachowcem, zarówno w kwestiach taktycznych oraz technicznych, jak i – powiedziałbym – mentoringu – mówi Daniel Myśliwiec.

Szkoleniowiec Piasta ma bardzo emocjonalny i osobisty stosunek do każdego ze swych podopiecznych. Po wygranej 3:0 z GKS-em podszedł do Słoweńca i z radością pokazywał mu gesty uznania za drugi z rzędu pełny mecz bez straconej bramki. Teraz ma on ich na koncie już trzy i... zdecydowanie przestał budzić niezdrowe emocje, których wcześniej – po wielu golach, jakie tracił Piast – wokół niego nie brakowało.

Od elementarza po top

– Kontraktując Domena, wiedzieliśmy, z czym się przyjdzie nam mierzyć. Na przykład z gry nogami na poziomie elementarnym musiał błyskawicznie wejść w drużynę, która chce być w tym topowa. Brałem więc w koszta to, że – w ramach procesu – będzie popełniać błędy, że nie za każdym razem idealnie się zachowa. Natomiast biorąc pod uwagę fakt, że przez kilka sezonów nie musiał tego robić na takim poziomie, jakiego oczekujemy, jak najbardziej chwalę go za obecną postawę – trener Gliwiczan w tych słowach, wypowiadanych jeszcze przed meczem z Radomiakiem, znalazł balans między wspomnianą kibicowską krytyką a pochwałą postępów, jakie w dwa miesiące poczynił Słoweniec. A występ w Radomiu był ich dobitnym potwierdzeniem!

Energia z „zera"

– To właśnie Domen zrobił w tym meczu różnicę – mówił Myśliwiec, podkreślając znakomity wpływ jego dobrej passy na zespół. – Trzymanie tak długo serii bez straty bramki, z meczów na zero z tyłu, generuje inną energię; widać wśród moich piłkarzy, że dzięki temu czują się mocni – podsumowywał rolę Grila w ekipie. **(DaL)**

353
MINUTY
trwa już ligowa passa Domena Grila bez puszczonej bramki.

Ktokolwiek widział, ktokolwiek wie

Kibice Lecha zachodzą w głowę, co się dzieje z Alexem Douglasem. Szwed podąża drogą swojego rodaka.

LECH POZNAŃ

Ponad pół roku temu, dokładnie 26 lutego, mistrzowie Polski zmierzyli się w rewanżu z fińskim Kuopion Palloseura w 1/16 finału Ligi Konferencji. Na ostatnie 20 minut na boisku zameldował się środkowy obrońca Alex Douglas, który zmienił Antonio Milicia. Tego drugiego nie ma już w Poznaniu, a ten pierwszy nieustająco podróżuje z... gabinetu lekarskiego do pracowni fizjoterapeutów.

Wszystko się posypało

Szwed był jednym z pierwszych transferów Nielsa Frederiksena po przyjściu do klubu. Duński szkoleniowiec od początku na niego postawił, ten odwdzięczał się solidną grą i dzięki temu zadebiutował nawet w seniorskiej kadrze swojego kraju. Problemy zaczęły się po przerwie zimowej. Spowodowane mogły być one kontuzją, której stoper nabawił się w listopadowym meczu przeciwko Legii.

Pod koniec sezonu 4-krotny reprezentant Szwecji stracił miejsce na rzecz 17-letniego wówczas Wojciecha Mońki. A potem było już tylko gorzej... Douglasa zaczęły trapić urazy. Raz mniejsze, raz większe, ale uniemożliwiały grę, dlatego zeszły sezon to jedynie 15 występów we wszystkich rozgrywkach. W marcu 25-latek doznał kontuzji żeber i nie zagrał już do końca sezonu.

W letnim okresie przygotowawczym wyleczył w końcu ten uraz, ale zmagał się z innymi dolegliwościami. Pod koniec sierpnia dwukrotnie usiadł na ławce rezerwowych i... zniknął na kolejne tygodnie. W tym tygodniu Lech poinformował, że 25-latek musiał przejść zabieg kontuzjowanego stawu skokowego i czeka go dłuższa przerwa, która trwać będzie 2-3 miesiące.

Z rodakiem było podobnie

Wszystko zatem wskazuje na to, że Douglas w tym roku może już nie wystąpić. Sam Kolejorz zostaje z trzema podstawowymi stoperami – Wojciech Mońka, Mateuszem Skrzypczakiem i Terrym Yegbe oraz 17-letnim Hubertem Janyszką. Nic więc dziwnego, że kibice mistrzów Polski sięgają pamięcią do przeszłości i znajdują podobieństwa!

Jakiś czas temu w klubie był Filip Dagerstal. Obrońca miał równie dobry start co Douglas, ale szybko dopadły go kontuzje. Szwed częściej niż na murawie był widywany w klinice Rehasport, która współpracuje z Lechem. W październiku 2023 roku doznał kontuzji stawu skokowego i zaskakująco długo nie mógł się z nią uporać. Leczenie się przedłużało, aż w końcu obie strony straciły cierpliwość i 29-latek po półtora roku rehabilitacji rozwiązał kontrakt z Kolejorzem.


Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

Zobaczenie Alexa Douglasa w treningu to rzadkość, a co dopiero w trakcie meczu...

– Lekarze myśleli, że skręciłem stopę i powiedzieli do mnie: „Dwa tygodnie, potem będziesz mógł znowu biegać". Kiedy nie mogłem, mówili: „Odpocznij trochę dłużej". Ja czułem jednak, że to nie działa. Zrobiliśmy zdjęcie rentgenowskie i klub chciał coś naprawić w chrząstce. Przeprowadzono mały zabieg, który nie wyszedł dobrze. Doszedłem do punktu, w którym mogłem częściowo ćwiczyć, ale moja stopa nie była zdrowa – narzekał Dagerstal po odejściu. Teraz historia Douglasa powoli zaczyna przypominać tamtą sytuację.

Miłosz Cebo

KRÓTKA PIŁKA

CRACOVIA

ZAPASY Z ŁODZI

■ Aleksander Bobek został piłkarzem Pasów – poinformował krakowski klub. 22-letni bramkarz, który przez całą karierę był związany z ŁKS-em, podpisał trzyletni kontrakt z opcją przedłużenia o kolejne dwa sezony. W minionym sezonie Bobek rozegrał 25 spotkań w I lidze w barwach łódzkiego klubu. Latem nie przedłużono z nim kontraktu, więc z Cracovią mógł związać się po zamknięciu okna transferowego. W sumie w cztery lata zaliczył jako gracz ŁKS 100 występów, w tym 27 na poziomie ekstraklasy.
Cracovia musiała wzmocnić obsadę pozycji bramkarza, gdyż w ostatnim dniu okna transferowego do pierwszoligowej Polonii Warszawa przeszedł Henrich Ravas.

GÓRNIK ZABRZE

I PO KŁOPOCIE

■ Thodoris Tsirigotis został nowym zawodnikiem greckiego drugoligowego klubu Kallithea, z którym związał się dwuletnim kontraktem z opcją przedłużenia o kolejny sezon. 26-letni napastnik ostatnio był wypożyczony z Górnika do fińskiego ekstraklasowego klubu Turun Palloseura. W rundzie wiosennej sezonu 2026 (rozgrywanego systemem wiosna-jesień) rozegrał w nim osiem meczów i strzelił trzy bramki.

WIECZYSTA KRAKÓW

AZJA EKSPRESS

■ Daniel Mikołajewski, wychowanek bielskiego Podbeskidzia, który w poprzednich dwóch sezonach miał udział w dwóch kolejnych awansach krakowskiego klubu – do I ligi i do ekstraklasy – karierę kontynuować będzie w mocno egzotycznych stronach. Ten 27-letni obrońca, mający w CV jedenaście gier ekstraklasowych w barwach Rakowa, który od 1 lipca był bez klubu, grać będzie teraz w Indonezji. Podpisał bowiem kontrakt z dziesiątym (po dwóch kolejkach) zespołem tamtejszej ekstraklasy, Borneo FC Samarinda.

STAL RZESZÓW

ZAKOTWICZY W JAPONII

■ Na Daleki Wschód, po trzech sezonach (i kilku kolejkach czwartego) spędzonych na polskich boiskach, przenosi się Jonathan Junior. Brazylijski napastnik, który w sezonie 2023/24, mając 23 gole na koncie, został w barwach Kotwicy Kołobrzeg królem strzelców II ligi, podpisał kontrakt z V-Varen Nagasaki, po siedmiu kolejkach zajmującym 14. miejsce w japońskiej ekstraklasie. Dwa ostatnie sezony Brazylijczyk spędził w pierwszoligowej Stali Rzeszów, u progu obecnego wystąpił w czterech meczach o punkty, strzelając jedną bramkę i zaliczając jedną asystę.

eprasa.pl bcc3ebb28d

Czas na bielską twierdzę!

Rozmowa z **Marcinem Biernatem**, pełniącym obowiązki kapitana Podbeskidzia

W Chorzowie zremisowaliście 3:3, a takie mecze nie zdarzają się często. Co może pan powiedzieć po takim widowisku?

– Tak jak tydzień wcześniej byliśmy rozczarowani jednym punktem w Bytomiu, gdy oczekiwaliśmy od siebie więcej, tak w tym przypadku ten punkt szanujemy. Ruch miał optyczną przewagę, trzy razy prowadził, a nie jest łatwo na Stadionie Śląskim, przy mocnym dopingu kibiców, trzy razy wyrównać. Chociaż zaznaczam też, że nasza grupa kibiców również licznie zebrała się na sektorze i był to ich historyczny wyjazd. Pokazaliśmy charakter i trzeba to doceniać.



Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Niełatwo powalić takiego twardziela jak Marcin Biernat (nr 4).

Kto ma zremisować, jeśli nie Podbeskidzie? Osiem kolejek, siedem remisów...

– Tak, ale trzeba też brać pod uwagę, że sześć tych spotkań graliśmy na wyjeździe. Dopiero teraz wejdziemy w normalny trym dom-wyjazd-dom. My na Stadionie Miejskim w Bielsku-Białej czujemy się bardzo dobrze, punktujemy tam lepiej niż na wyjazdach. Liczę, że to będzie dla nas punkt zwrotny.

Czuje pan, że podróżowanie, nocki w hotelach itp. odbijają się na was fizycznie?

– Trudno powiedzieć. Uważam, że większość zespołów czuje handicap z tytułu własnego boiska. Łatwiej gra się przy własnych kibicach niż na wyjazdach – mimo że kibice jeżdżą za nami po całej Polsce i wspierają nas. W bielskiej twierdzy czujemy się jednak dużo lepiej. Wydaje mi się, że zaczniemy sukcesywnie punktować od najbliższego spotkania z Unią Skierniewice.

No właśnie, starcie beniaminków, dwóch drużyn z dołu tabeli... czyli mecz „o sześć punktów"?

– Każdy mecz będzie ważny – każde trzy punkty i każdy punkt ważą w tabeli tyle samo. Oczywiście, można to rozpatrywać w kategoriach siły przeciwnika, ale mimo wszystko... punkty to punkty. My musimy je sukcesywnie zbierać i po prostu iść do przodu, żeby zrealizować cel, jaki mamy przedstawiony.

Trzy gole strzelone – fajnie; ale trzy też stracone – to już niefajnie. Pana okiem, jako obrońcy, co zawiniło?

– Na pewno martwi fakt, że dwie bramki Ruch zdobył po stałych fragmentach gry. Uważam, że mieliśmy przewagę wzrostu i nie powinniśmy do tego dopuścić. Bardziej bym się spodziewał, że jeśli już, to gole będą nam strzelać po akcjach kombinacyjnych, a nie po stałych fragmentach – i po naszej prostej stracie, gdy raz wyprowadzaliśmy piłkę, potknęliśmy się, przeciwnik odebrał i zdobył bramkę. Ruch miał przewagę optyczną, wciskał piłki między strefy i gdybyśmy z tego tracili gole – zrozumiałbym. Ale stały fragment? Wtedy musisz się skoncentrować.

O Podbeskidziu zrobiło się głośno, gdy po koniec okienka do waszej drużyny trafił Kamil Rakoczy. Jak na 1. ligę – to duże nazwisko. Widząc go przez te kilka dni, jako doświadczony zawodnik, myśli pan, że to może być nowy lider zespołu?

– To duża jakość. Grał w fajnych klubach. Znalazł się w trudnym momencie kariery i postanowił zrobić krok do tyłu, żeby za chwilę zrobić może dwa kroki w przód. Dużo sobie po nim obiecujemy, ale byłbym cierpliwy. Najpierw trzeba pokazać wszystko na boisku, a potem będziemy oceniać, czy to będzie nowy lider, czy też nie. Zobaczymy, ile da naszemu zespołowi.

Liczy pan wszystkie swoje kluby pierwszoligowe w CV? Trochę się tego nazbierało, Podbeskidzie jest dziewiąte!

– Rzeczywiście jest tego sporo (śmiech). Cieszę się, że udało się wrócić na ten poziom, by móc rywalizować na takich obiektach, jak chociażby Stadion Śląski. To świetne przeżycie, superatmosfera. Po to się gra w piłkę, żeby brać udział w takich meczach.

Wyłączając Podbeskidzie, który z pozostałych ośmiu klubów najlepiej zapisał się w pana karierze?

– Trudno mi ocenić. I w Wiśle Płock, i w Górniku Łęczna czułem się bardzo dobrze. W GKS-ie Tychy spędziłem trzy fajne lata. Miało to plusy i zawodowo, i prywatnie. Żyję chwilą i cieszę się, że czuję się dobrze w Podbeskidziu, że jestem szczęśliwy. Chcę grać w piłkę jak najdłużej i czerpać z tego jak najwięcej radości.

To ile jeszcze tego grania? Na razie na karku 34 lata.

– Kiedy przychodziłem do Bielska, powiedziałem ówczesnemu trenerowi Krzysztofowi Brede, że chcę grać do czterdziestki, jeżeli zdrowie pozwoli. Pasja cały czas jest. Jeżeli będę widział, że daję radę, że nie odstaję od kolegów z zespołu, będę to ciągnął jak najdłużej.

Rozmawiał Piotr Tubacki

272

MECZE rozegrał w I lidze Marcin Biernat. Grał w: Ruchu Radzionków (6 występów), Puszczy (29), Chojniczance (49), GKS-ie Tychy (83), Miedzi (28), Górniku Polkowice (25), Górniku Łęczna (26), Wiśle Płock (18) i teraz Podbeskidziu (8). Nigdy nie zagrał w ekstraklasie.

Pretensje do napastników

Po porażce w Gdańsku trener Janusz Niedźwiedź był mocno wkurzony.

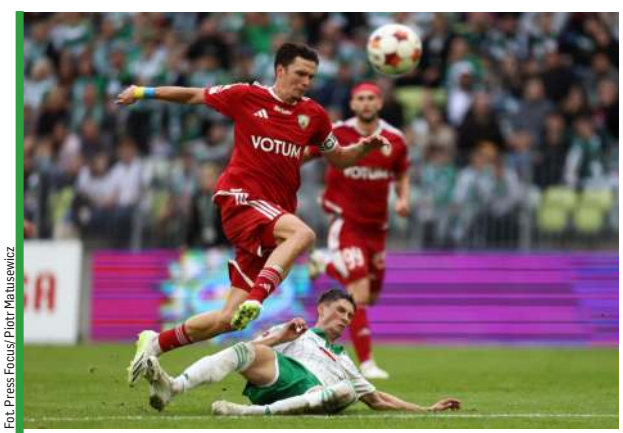
MIEDŹ LEGNICA

Gdy po trzeciej kolejce zawodnicy Miedzi przyszli do trenera sygnalizując, że chcą zmiany systemu gry, Niedźwiedź poszedł im na rękę. Przemodelował ustawienie, a Legniczanie wygrali trzy spotkania z rzędu. Te zwycięstwa wywindowały Miedziankę na pierwsze miejsce w tabeli, ale jednocześnie sprawiły, że piłkarze ze złotym lwem na piersiach... spoczęli na laurach.

Nie obudziła ich ani pucharowa porażka z Chrobrym, ani remis w ligowym rewanżu z Głogowianami. Ba, po tym drugim spotkaniu pojawiły się nawet słowa uznania dla Legniczan, bo przecież grając ponad godzinę w osłabieniu, wyrównali w ostatnich sekundach. Uśpieni tymi pochwałami pojechali do Gdańska z wiarą, że skoro w dotychczasowych wyjazdowych potyczkach zdobywali komplet punktów, to i tym razem wrócą z tarczą. Rzeczywistość okazała się bolesna, chociaż... wcale nie musiała. Wszak w 20 minucie Zvonimir Petrović w sytuacji sam na sam spudłował, a 63 sekundy później Kamil Antonik przegrał pojedynek oko w oko z bramkarzem.

Gdzie charyzma i charakter?!

- Jeśli tworzysz dwie tak kapitalne sytuacje, to musisz otworzyć wynik i spowodować, żeby to przeciwnik miał problemy – podkreślił Janusz Niedźwiedź. – W tych wcześniejszych meczach strzelaliśmy pierwsi gola i szliśmy za ciosem, a tym razem tego nie zrobiliśmy. W futbolu takie rzeczy się jednak dzieją i nie o to mam pretensje do napastników oraz całego zespołu. Najbardziej niezadowolony z tego, że po niewykorzystaniu dwóch okazji bramkowych oraz golu straconym z rzutu karnego nie potrafiła wrócić do gry. Takie wydarzenia nie oznaczają przecież wcale, że wszystko musi się rozsypać. W takich momentach właśnie jeszcze bardziej trzeba pokazać charyzmę i charakter, żeby wyjść z opresji. Trzeba być jeszcze bardziej agresywnym, jeszcze lepiej współpracować i tworzyć jedność, a jednocześnie zachować chłodną głowę. My z tym mieliśmy problemy i dopiero w końcówce byliśmy groźni. To wystarczyło jednak tylko na strzelenie jednego gola, bo na więcej zabrakło czasu. Jestem więc wkurzony po tym meczu.



Fot. Press Focus/Piotr Matusewicz

Myroslav Mazur i jego koledzy z Miedzi nie przeskoczyli gdańskiej przeszkody.

Dużo winy na urodziny

Niezadowoleni są także działacz i kibice, bo nie takiego „prezentu" spodziewali się z okazji przypadających na 14 września 55. urodzin Miedzi. Zdaje sobie z tego sprawę także pozyskany latem z Chrobrego Myroslav Mazur. - W piłce tak bywa, że gdy nie wykorzystujesz swoich momentów, a potem dostajesz karnego, chociaż nic, naprawdę nic nie było, to gra się załamuje – stwierdził 28-letni obrońca z Ukrainy. – Wróciliśmy do gry, strzelając kontaktowego gola, ale to było dopiero w 81 minucie i zabrakło nam czasu. Jednak nie będziemy się usprawiedliwiać: sami jesteśmy sobie winni, porażka jest zasłużona i bardzo nam przykro z jej powodu.

Zimny prysznic jako lekcja

- Myślę, że to będzie dla nas zimny prysznic i wszyscy się obudzimy. W następnych meczach musimy grać z takim zaangażowaniem, z takim poświęceniem, jak choćby w dziesiątkę przeciwko Chrobremu. Musimy potraktować to jako lekcję: że co by się nie działo, trzeba grać do końca i dążyć do pozytywnego wyniku. W każdym meczu musimy walczyć o zwycięstwo, bo wiemy, jaki jest nasz cel. Jestem pewien, że zrobimy wszystko, żeby zadowolić naszych kibiców jeszcze przed przerwą na mecze reprezentacji – zakończył Mazur.

Jerzy Dusik

eprasa.pl bcc3ebb28d

Five o'clock po iberyjsku

Teddy Sutherland to jedna z ciekawszych postaci, jaka trafiła tego lata na Cichą. Kluczowe pytanie w jego przypadku brzmi: jakiej właściwie jest narodowości?

RUCH CHORZÓW


Fot. Marcin Bulanda / Press Focus

Początki w Ruchu? Teddy mówi, że jest okej!

O tak, to był szalony mecz – pokiwał z pobudzeniem głową 26-letni skrzydłowy, gdy zapytaliśmy go o remis 3:3 z Podbeskidziem. Tak jak i z Unią Skierniewice, tak z Góralami zameldował się na murawie w 67 minucie. Wszedł przy stanie 2:1. – Graliśmy u siebie. Musimy być bardziej skoncentrowani, aby w takich sytuacjach nie tracić kolejnych goli. Szczególnie przy stanie 3:2 w końcówce musimy zachowywać się lepiej, jeśli chcemy być w górze tabeli – stwierdził, a „be on the top" pojawiło się w jego ustach jeszcze kilkukrotnie.

Miał pewne obawy

– Panuje tu znakomita atmosfera i jestem z tego powodu bardzo zadowolony – przyznał Sutherland pytany przez „Sport" o początki w Chorzowie. To dla niego pierwszy zagraniczny klub... tak jakby. – Miałem pewne obawy, bo jestem w zespole dopiero 2-3 tygodnie, ale wszyscy mocno mi pomogli. Wsparcie ludzi jest niesamowite, tak jak warunki meczów domowych. Dlatego w tej chwili jestem szczęśliwy. Teraz musimy tylko wziąć się do pracy, zbierać więcej punktów, żeby znaleźć się na szczycie – i znowu „on the top" z ust Teddy'ego.

A dlaczego Ruch to „tak jakby" pierwszy zagraniczny klub? Nazwisko mówi wszystko. Sutherland urodził się w Anglii, ale jako czterolatek przeprowadził się z rodzicami do Hiszpanii, gdzie spędził całą piłkarską karierę. – Moja rodzina żyje w Anglii, więc jestem 50 na 50 – śmiał się pytany o swoją narodowość. – Urodziłem się w Anglii, ale wychowałem w Hiszpanii. Mój dom jest w Hiszpanii, moja dziewczyna jest z Hiszpanii, wszyscy moi przyjaciele są z Hiszpanii – zaznaczył Anglik wyszkolony po hiszpańsku.

Londyńczyk i za Arsenalem

A czemu w ogóle Sutherlandowie wyemigrowali na południe? Skojarzył mi się przypadek reprezentanta Walii Rhysa Norringtona-Daviesa, który parę lat temu zagrał przeciwko Polsce, a na świat przyszedł... w Arabii Saudyjskiej, bo akurat tam służył jego ojciec w British Army. Tu sytuacja okazała się prostsza. – Rodzice postanowili przeprowadzić się do Hiszpanii, żeby spróbować nowego życia. Spodobało im się, więc tam zostaliśmy. Wychowaliśmy się tam razem z siostrą. Od małego zacząłem grać w piłkę – wyjaśnił skrzydłowy, który nie zatracił nic a nic ze swojego wyspiarskiego akcentu. Ale za to strzela nim tempem karabinu – to już jak Latynos... – Jestem z Londynu, a rodzice w domu zawsze posługiwali się angielskim, więc nie zapomniałem go. Tak samo jest z akcentem – powiedział kibic – jak się okazuje – Arsenalu. – Ostatnio miałem powody do radości! – wspomniał mistrzostwo Anglii Kanonierów Teddy.

Dyrektor del Moral

Niektórzy kibice Ruchu żartowali, że nowym dyrektorem sportowym został... Abraham del Moral. Hiszpan grał w zeszłym sezonie razem z Sutherlandem w CD Teruel, a wcześniej dzielił też szatnię z Agustinem Coscią. W transferze Anglika nie maczał jednak palców. – Klub miał o mnie raport, na bazie tego, jakiego zawodnika potrzebował. To, że grałem ostatnio z Abrahamem, to czysty zbieg okoliczności – zdradził.

Ale Coscię też kojarzy. – To bardzo dobry zawodnik. Grałem przeciwko niemu przez dwa ostatnie sezony. Powoli uczy się angielskiego, żeby krok po kroku coraz lepiej zaadaptować się do zespołu – pochwalił Argentyńczyka, który w debiucie strzelił gola Podbeskidziu.

Szalona liga

Sutherland ma już też wstępną opinię na temat zaplecza ekstraklasy. – To bardzo konkurencyjna liga, w której nigdy nie wiadomo, co się wydarzy. Tak jak w naszym ostatnim meczu. Rywal był na dole tabeli, ale walczył do samego końca i zremisowaliśmy u siebie, choć powinniśmy wygrać. To szalona liga, dlatego musimy być skoncentrowani, bo jeśli utrzymamy koncentrację – możemy wygrać każdy mecz – przyznał.

Niebiescy lubią taką ambicję!

Piotr Tubacki

Bez niespodzianki

PUCHAR POLSKI

Trudno sobie wyobrazić lepsze otwarcie – dokładnie w 60. sekundzie gry Benedik Mioč, który chwilę wcześniej przejął piłkę zagrywaną niecelnie przez Mikołaja Czerniatowicza, pewnym strzałem w krótki róg w sytuacji „jeden na jeden" pokonał Franciszka Golańskiego. – Zjadła nas trochę młodzieńcza trema i stawka tego meczu. Ale to naturalne; ci chłopcy nie grali jeszcze w takich meczach z takim rywalem – Paweł Ściebura, trener trzecioligowej widzewskiej młodzieży, tłumaczył nie tylko szybką stratę bramki, ale też fakt, że w pierwszej połowie jego podopieczni dość zdecydowanie odstawali poziomem od bytomskiego pierwszoligowca.

Goście już w tej odsłonie powinni zapewnić sobie bezpieczną przewagę. Najlepszej okazji nie wykorzystał Kamil Wojtyra, który po pół godziny gry ustawił piłkę na 11. metrze – wcześniej Marcin Kozłowski ręką zatrzymał centrę Lucjana Zielińskiego niemal z linii końcowej. Kapitan Polonii spartaczył jednak tę setkę, dając szansę Golańskiemu na skuteczną i efektowną interwencję.

Dla Zielińskiego nie ma jednak straconych sytuacji. Wypracował karnego, zmarnowanego przez kolegę, więc... poprawił po przerwie. To po jego dograniu Konrad Andrzejczak przymierzył w słupek, a niemal z linii bramkowej piłkę do siatki dopchnął Kamil Orlik.

– W drugiej połowie graliśmy na własnych zasadach – skomentował tę część gry Ściebura. I było w tym wiele racji: raz gości ratował słupek, drugi raz – Wojciech Banasik. Trafienie Sebastiana Zielenieckiego – po „zagubieniu" polonistów we własnym polu karnym – dało Łodzianom jednak tylko gola honorowego. Dalej gra Polonia, która rywala w II rundzie pozna w trakcie czwartkowego losowania (godz. 14.00).

Odnotować trzeba jeszcze przedwczesne opuszczenie murawy przez Marka Hanouska. – To, niestety, prawdopodobnie ciężki uraz Achillesa – domniemywał zaraz po meczu Ściebura.

(DaL)

1. RUNDA

■ **Widzew II Łódź - Polonia Bytom 1:2 (0:1)**
0:1 – Mioč, 2 min, 0:2 – Orlik, 66 min, 1:2 – Zieleniecki, 70 min

WIDZEW II: Golański - Kozłowski (85. Kopko), Zieleniecki, Tanżyna, Knapek - Gryzio (85. Stachowicz), Hanousek (73. Dryzner), Czerniatowicz (67. Głąb), Przybułek, Busz - Sołtysiński. Trener Paweł ŚCIEBURA.

POLONIA: Banasik - Michalski, Szymański, Krzyżak, Wołkowicz, Zieliński (69. Stefański) - Mioč (59. Orlik), Łabojko (72. Małachowski), Kądziołka (69. Konieczny), Andrzejczak - Wojtyra (59. Wzięch). Trener Konrad GEREGA.

Sędziował Mateusz Mastaj (Rzeszów). **Widzów** 180. **Żółte kartki:** Knapek - Kądziołka, Stefański.

Tam, gdzie królują żurawie

Za niecałe trzy lata na Camp Nou rozegrany ma zostać finał Ligi Mistrzów.

HISZPANIA

Stadion Camp Nou w Barcelonie nadal jest w trakcie remontu. Docelowo arena będzie mogła pomieścić 105000 widzów, ale cel ten zostanie osiągnięty dopiero pod koniec 2027 roku – tak przynajmniej jest w planie. Mimo tego, że wciąż prace budowlane na obiekcie Dumy Katalonii nie zostały zakończone, UEFA oficjalnie poinformowała, że to właśnie w tym miejscu odbędzie się finał Ligi Mistrzów w 2029 roku. Budowniczy otrzymali więc sporo czasu na zakończenie prac, ale już ograniczeni są konkretnym deadlinem.

Dla Barcelony to spory sukces, tym bardziej że Camp Nou po raz ostatni było areną, na której odbył się finał Ligi Mistrzów, w 1999 roku. Wcześniej, jeszcze za czasów Pucharu Europy, został tam zorganizowany finał dziesięć lat wcześniej. Podczas wtorkowego posiedzenia Komitetu Wykonawczego UEFA w Salonikach Camp Nou miało jednego konkurenta – angielski stadion Wembley. Legendarna arena w Londynie była jednak gospodarzem finału Champions League stosunkowo niedawno – w 2024 roku, a także w sezonach 2010/11 i 2012/13. UEFA otrzymała informacje, że remont stadionu katalońskiego zakończy się najpóźniej na początku 2028 roku, gdy zostanie zainstalowany dach.

W otoczeniu Blaugrany już myśli się o tym, co będzie za trzy lata. Trener Hansi Flick chwilę po ogłoszeniu UEFA podczas konferencji prasowej otrzymał pytanie o... swoje plany na dzień finału Ligi Mistrzów w 2029 roku. – Na sto procent tam będę! Jako trener albo jako kibic Barcelony – uśmiechnął się Niemiec. – A tak naprawdę nigdy nie da się przewidzieć, co się wydarzy. Futbol jest nieprzewidywalny, wszystko zmienia się szybko. Na razie cieszę się pobytem w Barcelonie, trenowanie Barcy, bo ten zespół jest fantastyczny – dodał opiekun Dumy Katalonii, który czeka na środowy mecz z beniaminkiem, Racingiem Santander.

Będzie to czwarty finał Ligi Mistrzów w Hiszpanii w XXI wieku. W 2010 roku zorganizowany został w Madrycie z na Santiago Bernabeu. W 2019 także w stolicy, ale na Metropolitano. W trwającym sezonie drużyny walczą o finał, który też odbędzie się na obiekcie Atletico.

Kacper Janoszka

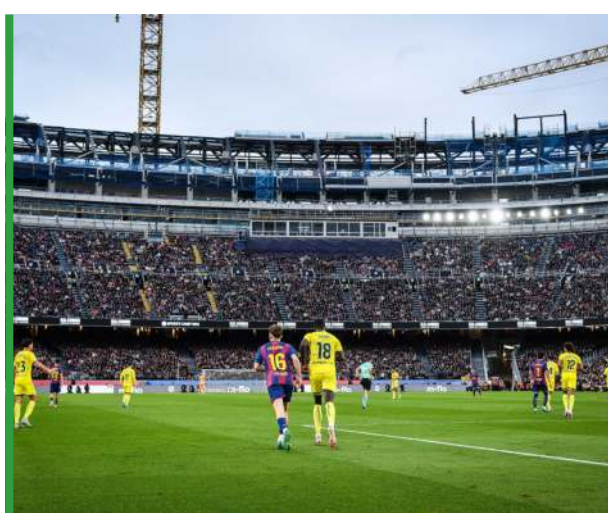
LA LIGA

5. kolejka

■ **Villarreal – Betis 1:2 (1:2)**
1:0 – Moreno (29), 1:1 – C. Hernandez (39), 1:2 – Natan (43)

PROGRAM 6. KOLEJKI

■ **Środa:** Deportivo A Coruna – Sevilla (19.00), Atletico Madryt – Osasuna (19.00), Levante – Athletic Bilbao (21.30), Barcelona – Racing Santander (21.30)


Fot. IPA/SIPA USA / Press Focus

Jak widać, dźwigów ci u nich dostatek!

eprasa.pl bcc3ebb28d


Fot. LaPresse/SIPA USA / Press Focus

Znów to zrobili!

To Carlos Augusto swoim golem dał sygnał do odrabiania strat.

Inter Mediolan robi się specjalistą w odwracaniu niekorzystnych wyników. Właśnie zaliczył drugą z rzędu ligową rimontę.

WŁOCHY

Po przegranym spotkaniu w Lidze Mistrzów z Realem (1:2), mistrzowie Włoch wrócili do rywalizacji na krajowym podwórku. Ostatnie starcie w Serie A z Napoli przyniosło mnóstwo emocji, ale ostatecznie skończyło się zwycięstwem Interu 3:2. Mecz z Udinese miał być o wiele spokojniejszy.

Kluczowe są trzy punkty

Miał, ale nie był! Piłkarze trener Kosty Runjaicia po nieco ponad kwadransie byli już na dwubramkowym prowadzeniu. Dwa stracone gole podrażniły jednak mistrzów Włoch, który zakasali rękawy i wrzucili rywali na karuzelę. Nerazzurri strzelili aż pięć goli, stracili w doliczonym czasie jeszcze jedną bramkę, ale ostatecznie wygrali 5:3, notując drugą z rzędu rimontę w lidze. – Cieszy mnie nasza mentalność i duma, którą pokazaliśmy, ale muszę też przeanalizować to, co nie funkcjonowało i czego nie zdołałem odpowiednio przekazać drużynie w ciągu tygodnia – mówił po meczu trener Cristian Chivu.

W pierwszym składzie wybiegł Piotr Zieliński, który także pomógł w odwróceniu losów tego spotkania. Polak zaliczył asystę przy trafieniu Francesco Pio Esposito na 4:2. 32-latek świetnie w polu karnym krótkim podaniem znalazł snajpera, który nie miał problemów z finalizacją akcji. – Widziałem go, dobrze się uwolnił, cieszę się z pięknej bramki, którą zdobył. Często jestem blisko gola, ale dla mnie ważniejsza jest postawa zespołu niż moje trafienia. Najważniejsze, żeby nieustannie próbować i myślę, że w końcu bramki przyjdą. Podanie do Pio było ładne, ale kluczowe są trzy punkty – powiedział reprezentant Polski po spotkaniu.

Na ławce Udinese całe spotkanie spędził bramkarz Bartosz Mrozek. Z kolei Jakub Piotrowski przeszedł już zabieg ablacji serca w celu leczenia migotania przedsionków. Klub poinformował, że pomocnik po okresie rekonwalescencji wróci do treningów. Włoskie media podają, że realny termin powrotu do gry to druga połowa listopada.

Rewelacyjny Holender

Drugim zespołem w stawce, który podobnie jak Inter ma komplet zwycięstw, jest Roma. Drużyna Gian Piero Gasperiniego w czterech spotkaniach strzeliła aż 12 goli, a straciła tylko jednego! Rewelacyjny początek, którego nikt na Stadio Olimpico się nie spodziewał. Biorąc pod uwagę poprzedni sezon, to już 11. mecz z rzędu, w którym Giallorossi nie doznali porażki. Ta ostatni raz miała miejsce na początku kwietnia z... Interem.

Dobre wyniki to bardzo duża zasługa duetu Donyell Malen – Paulo Dybala. Holenderski napastnik strzelił połowę goli swojej drużyny! 27-latek przyszedł w zimowym okienku transferowym i jego liczby w Romie są bardzo dobre: 20 goli w Serie A w 22 występach. Z kolei argentyński pomocnik jest kluczowy w rozgrywaniu akcji. Dybala na swoim koncie ma już cztery asysty, a w całym poprzednim sezonie zaliczył ich sześć. Progres Giallorossich widać w każdym aspekcie, ale prawdziwy sprawdzian przyjdzie dopiero po reprezentacyjnej przerwie, gdy trzeba będzie połączyć grę ligową z pucharową i wybiegać na boisko co trzy dni...

Miłosz Cebo

SERIE A

■ **Sassuolo – Juventus 3:2 (0:0)**
1:0 – Esposito (65), 1:1 – Zhegrova (82), 2:1 – Bowie (89), 2:2 – Zhegrova (90+1), 3:2 – Adzić (90+4)
■ **Como – Parma 2:1 (1:0)**
1:0 – Ramon (23), 2:0 – Kaiki (83), 2:1 – Romero (90+2)
■ **Torino – Roma 0:2 (0:1)**
0:1 – Malen (40), 0:2 – Pisilli (90+3)
■ **Inter – Udinese 5:3 (2:2)**
0:1 – Abankwah (9), 0:2 – Ekkelenkamp (16), 1:2 – Carlos Augusto (26), 2:2 – Barella (35), 3:2 – Thuram (57), 4:2 – Esposito (67), 5:2 – Bonny (79), 5:3 – Gueye (90)

Złość Owena

ANGLIA

Na Wyspach nie milkną echa weekendowych derbów Manchesteru, gdy po niezwykle kontrowersyjnej, najpewniej błędnej decyzji znanego arbitra Michaela Olivera (i jego kolegów) uznano jedynego w meczu gola – którego zdobył gwiazdor City Erling Haaland. Znany eksreprezentant Anglii Michael Owen, który spędził trzy lata w United, był w szoku. – Wszyscy widzieliśmy, że to był błąd sędziego. To nie podlega żadnej dyskusji – grzmiał Owen. – Sprawdzali to jakieś 3,5 minuty, mimo że nie było tam trzech czy czterech rzeczy do sprawdzenia. To była w zasadzie dosyć prosta, jasna decyzja, dlatego... po prostu tego nie rozumiem. Na takie mecze zazwyczaj wyznacza się najlepszych arbitrów i niepokojące jest to, jeśli nawet oni popełniają takie błędy – nie gryzł się w język 46-latek, który Synów Albionu reprezentował 89 razy.

Derbowa porażka oznacza, że United mają po czterech kolejkach cztery punkty, mimo że w pierwszych meczach nie grali z potęgami – bo poza City były to Hull, Ipswich oraz Everton. Niektórzy... zaczęli już krzywo patrzeć na trenera Michaela Carricka. – Mówienie w tej chwili, by go zwolnić, to szaleństwo. To śmieszne twierdzić, że jego pozycja jest zagrożona. Do tej pory wykonywał w klubie znakomitą pracę – bronił byłego kolegę z szatni Owen.

A czy Carrick obroni się dziś w Pucharze Ligi? Czerwone Diabły podejmą w hicie Brighton.

(PTub)

■ **1/16 finału Pucharu Ligi**
Środa: Everton – Wolverhampton, Fleetwood – Sheffield Utd (oba 20.45), Coventry – Aston Villa, Man. Utd – Brighton (oba 21.00), **Czwartek**: Man. City – Norwich (20.30).

Krajobraz p

Rozmowa z **Józefem Wandzikiem**, bramkarską le dekad mieszkającym i pracującym w Grecji, obec


Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA / Press Focus

Od meczu z NEC Nijmegen, po którym Olympiakos stracił szansę na gre tygodni. W Pireusie nie ma już jednak ani trenera Jose Luisa Mendiliba

Wygląda na to – mam na myśli właściciela i prezesa klubu w jednej osobie – że w Pireusie szybko traci się cierpliwość, skoro niespełna tydzień temu zmieniono trenera po ledwie trzech meczach w lidze...

– Trenera zmieniono ostatnio, a niewiele wcześniej wymieniono niemal całą szatnię! No, powiedzmy trzy czwarte kadry, chyba ze 20 zawodników! Wie pan, Olympiakos zawsze ma stawiane wysokie cele. W 2024 wygrał Ligę Konferencji, w minionym sezonie grał w Champions League. W obecnym, jako wicemistrz kraju, zagrał w kwalifikacjach i odpadł z NEC Nijmegen. Już wtedy pojawiły się pomysły, by zwolnić trenera.

Ale jeszcze dano mu szansę?

– Tak. Jose Luis Mendilibar naprawdę przez dwa i pół roku robił tam doskonałą robotę. Był ulubieńcem kibiców. Ale kiedy zaczęła się liga, a Olympiakos wciąż grał słabo, nic już nie mogło go uratować przed pomysłami Evangelosa Marinakisa. Te pomysły to z jednej strony wspomniana rewolucja w kadrze i to już po okresie przygotowawczym, tuż przed startem ligi, a nawet po jej rozpoczęciu! A z drugiej – również wymiana trenera. Przyszedł Imanol Alguacil.

Zdaje się, że z Realu Sociedad San Sebastian?

– Tak, lata całe tam pracował, a ostatnio – kilka miesięcy w Arabii Saudyjskiej.

Ale jak patrzę na wynik jego debiutanckiego meczu z OFI Kreta, to trudno o zachwyt...

– No fakt, była porażka, i to raczej w kiepskim stylu. Ale prowadził drużynę ledwie parę dni po angażu, na dodatek w jedenastce było tylko trzech „starych" graczy, a aż ośmiu z tego najświeższego zaciągu. Nie można powiedzieć, że to słabi zawodnicy. Ale widać, że potrzebują jeszcze czasu, by zacząć się dobrze rozumieć. Po sobotnim meczu z OFI kibice byli tak bardzo niezadowoleni z zaprezentowanej przez nowych piłkarzy gry, że przez pół meczu skandowali nazwisko Mendilibara!

W Polsce mamy stare porzekadło: „lepsze jest wrogiem dobrego". Skoro coś działało – myślę głównie o trenerze – to po co to zmieniano?

– Olympiakos ma naprawdę duży – jak na greckie warunki – budżet, więc zawsze musi być wysoko w tabeli, a najlepiej także pokazywać się z dobrej strony w Europie. Mistrzostwa kraju obronić się nie udało; więc już było rozczarowanie. Trenera w oczach właściciela mógł jeszcze ocalić awans do Champions League. Ale zespół dostał „gonga", więc pojawiły się medialne – nawet w tytułach sprzyjających klubowi – żądania zmian. Zresztą kibice też marudzili: transferów chcieli, odmłodzenia kadry.

No to transfery dostali. Jak pan je ocenia?

– Olympiakos płacił za wielu nowych bardzo poważne pieniądze: 8, 10, nawet 14 czy 16 milionów.

Te 16 milionów dali za Gustavo Puertę, reprezentanta Kolumbii z Racingu Santander. Jak wygląda?

– Na razie jeszcze słabo. Dużo lepiej – i groźniej – w spotkaniach Pucharu Grecji wyglądał Meksykanin Armando Gonzalez (przyszedł z ojczystego zespołu z Chivas – dop. aut.). Ale generalnie to są zawodnicy, którzy mają swoją markę, tylko trzeba z nich poskładać drużynę. Kibice między sobą żartują, że jak mają dobrze się prezentować jako team na boisku, skoro jeszcze nie zdążyli się nawet swoich nazwisk nauczyć? Wszystko to się musi dotrzeć. Czas będzie pracować na ich korzyść. Natomiast w tym momencie to jeszcze nie jest gotowa drużyna. Jagiellonia zagra z nią w dobrym momencie, kiedy do szczytowej dyspozycji greckiemu zespołowi jeszcze daleko. Stąd czasami dziwne ruchy. Ukraiński Roman Jaremczuk – po powrocie z wypożyczenia do Olympique Lyon – właściwie był już na wylocie z Pireusu. A jednak właśnie zgłosili go do rozgrywek w Lidze Europy!

Było 20 transferów do Olympiakosu, ale były i transfery wychodzące. Kogoś żal?

– Dwóch młodych, bardzo dobrych Greków: bramkarza Konstantinosa Tzolakisa i pomocnika Christosa Mouzakitisa.

Obaj poszli do Hull City za niezłe pieniądze! Generalnie sporo jest transakcji z angielskimi klubami, w obie strony. Olympiakos ma dobrą markę na Wyspach Brytyjskich?

– Po pierwsze – Evangelos Marinakis jest także właścicielem Nottingham Forest, więc ma wejścia na rynek brytyjski, ma cały łańcuch znajomych agentów. Po drugie – grecka piłka ma akurat dobre pokolenie zawodni-

eprasa.pl bcc3ebb28d

po rewolucji

gendą Górnika i Panathinaikosu, od kilku nie trenerem drugoligowego FC Marko



ę w Lidze Mistrzów, minęło ledwie pięć ra, ani Brazylijczyka Rodineia.

ków. Nie tylko wspomniana dwójka poszła do mocnej ligi. W Dortmundzie od kilku tygodni są Konstantinos Karetsas i Giannis Konstantelias. Wydaje mi się, że za dwa-trzy lata Grecja może mieć bardzo ciekawą reprezentację narodową. Pojawiło się w greckiej piłce sporo pieniędzy na transfery. Robił je tego lata nie tylko Olympiakos, ale też PAOK czy Panathinaikos. Ten ostatni potrafił wyłożyć 11 mln euro za Azzedine Ounahiego, którego wcześniej miał na wypożyczeniu z Olympique Marsylia. To reprezentant Maroka, uczestnik mundialu – zresztą jeden z czterech Marokańczyków zakontraktowanych przez Koniczynki. To wszystko naprawdę robi wrażenie. Znów przyjeżdżają do Grecji zawodnicy bynajmniej nie z trzeciej półki światowej.

Wróćmy jednak do meczu Olympiakos - Jagiellonia. Powiedział pan, że polski zespół trafia na Greków w dobrym momencie.

– Owszem, bo nowy trener wciąż jeszcze zespół układa. Nikt też naprawdę jeszcze nie wie, jaki ma pomysł na grę, bo przecież miał ledwie dwa treningi z ekipą przed swym debiutem. Wiemy, że Mendilibar lubił wysoki pressing, ale też błyskawiczne przenoszenie gry na połowę przeciwnika długim podaniem. Czy tak ma wyglądać też ten nowy Olympiakos? Zobaczymy. Na pewno wielką stratą jest poważna kontuzja Ayouba El Kaabiego (złamana kość piszczelowa – dop. aut.), świetnego marokańskiego środkowego napastnika, który w minionych paru sezonach zdobył wiele bramek dla zespołu.

No to jak pan szanse Białostoczan widzi?

– Wiem, że też mają w ostatnich czasie zadyszkę...

...i trudno się dziwić, biorąc pod uwagę gorącą atmosferę wokół ich trenera.

– Wiem, znam temat, jestem na bieżąco z polską piłką. Ostatnie lata pokazały jednak, że doświadczenie zbierane w pucharach nie idzie w Jagiellonii na marne. Jeśli przetrwa napór gospodarzy w pierwszych kilkunastu minutach, powinno być dobrze. Zacznie się niezadowolenie miejscowych kibiców, gwizdy... Różnie może być.

Jak tam nasz rodak z polskimi korzeniami od strony babki?

– Santiago Heeze? Był w ubiegłym sezonie ważną postacią w zespole, przetrwał wspomnianą letnią rewolucję, ale teraz rotacja w składzie Olympiakosu jest tak wielka, że trudno tak naprawdę powiedzieć, jak będzie wyglądać ten sezon w jego wykonaniu.

Według Transfermarktu wartość kadry Jagiellonii to dziś około 32 mln euro. Olympiakosu – 184 mln euro, a więc niemal sześć razy więcej. To mogłoby zwiastować pogrom. Może tak być?

– Pieniądze w piłkę nie grają. Może gdyby ten mecz grano za trzy miesiące, w grudniu, postawiłbym na Olympiakos jako na pewniaka, bo zdążą się zgrać. Na razie jednak po tym całym transferowym szaleństwie jestem ostrożny w ocenie szans. Pamięta pan rok temu zamieszanie w Legii? Cała seria transferów, nowy trener... Efekt był taki, że z trudem wybroniła się przed spadkiem. Drużynie z Pireusu aż tak drastyczny scenariusz nie grozi, ale w tym momencie Jagiellonia naprawdę może z nim powalczyć o dobry wynik!

Jaga grać będzie całą jesień w pucharach, może też i trochę wiosny. Pana Górnik niestety swą szansę na to przegrał...

– Nie miał szczęścia w losowaniu. Jakby go miał chociaż trochę, to by dziś był w fazie ligowej któregoś z pucharów. Może nie Ligi Mistrzów, ale dwóch pozostałych – dlaczego nie. Zwłaszcza meczów z Węgrami szkoda, zawodnicy Górnika mieli ich już właściwie na patelni.

Czego zabrakło w końcówce rewanżu z Ferencvarosem? Doświadczenia? Sił?

– Wszystkiego po trochu. To odpadnięcie z Węgrami było trudnym mentalnie momentem. Dobrze, że się wtedy całkiem nie pogubił; że grając przez długi czas mecze co trzy dni, dał sobie radę w ekstraklasie.

Może będzie wreszcie – po 39 latach przerwy – tytuł mistrzowski?

– To już nawet nie o to chodzi, a o atmosferę, jaka zbudowana została wokół klubu. Rozmawiam niemal dzień w dzień ze znajomymi z Zabrza. Idą na mecz Górnika całymi rodzinami. To już nie te czasy, kiedy na trybunach pojawiały się same chłopy. Teraz mnóstwo jest kobiet, dzieci... Górnik buduje zaplecze kibicowskie na długie lata.

Zobaczymy pana w Zabrzu w najbliższym czasie?

– Trudno będzie. W Grecji liga się zaczęła, mecze co tydzień.

Dalej pan pracuje w Marko FC?

- Owszem. Rozpoczęliśmy właśnie drugi sezon w drugiej lidze, po dwóch kolejkach jesteśmy liderem, z dwoma zwycięstwami.

No to może wkrótce i wy zagracie przeciwko Olympiakosowi?

– A wie pan, że tak! Gramy w Pucharze Grecji, w którym na razie rywalizacja odbywa się w grupach. W naszej trafiliśmy właśnie na Olympiakos, który na dodatek przyjedzie do nas. Marko to część Aten w pobliżu lotniska. Mały klub, na trybunach mamy cztery tysiące miejsc. Na pewno będą wszystkie wyprzedane, skarbnik już zaciera ręce (śmiech). Kibice też, bo to będzie dla nich święto, chwila wielkiej radości.

Rozmawiał Dariusz Leśnikowski



Fot. Weronika Morciszek / Press Focus

Nik Prelec (z lewej) to człowiek od spraw beznadziejnych w Jadze. W Glasgow wyrzucił za burtę Ligi Europy Rangersów, może i w Pireusie da popalić gospodarzom?

Europejski detoks

Duma Podlasia poleciała do Pireusu „na odtrucie" po ligowej klapie. W tym sezonie raz już się taka sztuka powiodła.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Kłopoty Olympiakosu, o których obok barwnie i szeroko opowiada Józef Wandzik, to jedna strona medalu. Tych kłopotów nie uniknęła w ostatnich dniach także Jagiellonia. I nie chodzi wcale tylko o aferę z esemesami Adriana Siemieńca, a o wymiar czysto sportowy. Gdyby przesłanką do oceny szans Białostoczan w Pireusie miał być ostatni ich mecz ligowy, właściwie trzeba by przywołać cytat „porzućcie wszelką nadzieję"...

Cud niepamięci

Zresztą wspomniany szkoleniowiec Jagi ma tego pełną świadomość. – Nie umniejszam boiskowych zasług Wisły – mówił Siemieniec po porażce swych podopiecznych 0:2 na stadionie imienia Henryka Reymana. – Natomiast pamiętam zdecydowanie lepsze nasze występy; a mówiąc wprost: trudno mi przypomnieć sobie słabszy. To fakt, z którym trudno dyskutować – dodawał. – Mało co u nas dobrze funkcjonowało. Gdybyśmy chcieli rozmawiać o tym, co należy poprawić w kontekście kolejnego meczu, to... trzeba by było poprawić wszystko! Pocieszające jest chyba tylko to, że słabiej zagrać się już nie da – przyznać należy, że bardzo dawno już (nawet po gładkim wiosennym 0:3 z Fiorentiną) nie słyszeliśmy tak gorzkich (acz prawdziwych) słów z ust opiekuna Jagi.

Jeżeli po takim spotkaniu coś ma Jagiellonii pomóc, to powinien to być... cud niepamięci. – Trzeba jak najszybciej zamknąć to spotkanie w głowach i wrócić do tego, co robiliśmy dobrze – Siemieniec też był tego zdania.

A po nocy przychodzi dzień

Czy to wykonalne? Zakładamy, że tak; odwołując się zresztą do bardzo nieodległej przeszłości. Najważniejszy na razie mecz w tym sezonie – zwycięski remis na Wyspach Brytyjskich z Rangersami – Duma Podlasia „wyciągnęła" przecież cztery dni po kiepskim – a przede wszystkim zakończonym porażką – ligowym spotkaniu u siebie z Widzewem. – Brakuje nam stabilizacji wynikowej. Przeplatamy zwycięstwa porażkami – podkreślał trener białostockiej ekipy. Ale – w kontekście opisanego już „przypadku szkockiego" – nie musi to być zwiastun czegoś złego. Udało się wówczas odbić od dna, czemu nie miałoby się udać i teraz? Zresztą Siemieniec zdecydowanie nie ogłasza kryzysu. – Nie ma co załamywać rąk, bo nie mamy serii porażek – przypomina, w myśl zasady „a po nocy przychodzi dzień", oczekując teraz znacznie lepszego występu podopiecznych. **(DaL)**

NIE PRZEGAP!

Liga Europy – 1. kolejka
Olympiakos – Jagiellonia
środa, 21.00 - Super Polsat, Polsat Sport 1

4,485
mln euro
zarobiła już Jagiellonia w tym sezonie w Lidze Europy

450
tys. euro
warta będzie każda wygrana w fazie ligowej LE

150
tys. euro
zgarnie polska drużyna za remis na tym etapie

UEFA EUROPA LEAGUE

LIGA EUROPY – 1. KOLEJKA

środa, 16.09	
Ararat-Armenia Erewan - Sparta Praga	18.45
Omonia Nikozja - Celta de Vigo	18.45
AC Milan – Benfica Lizbona	21.00
Bayer 04 Leverkusen – NK Celje	21.00
Hapoel Beer Szewa - Dinamo Zagrzeb	21.00
Anderlecht Bruksela - Olympique Lyon	21.00
Sturm Graz – Rennes	21.00
Sunderland - AZ Alkmaar	21.00
czwartek, 17.09	
OFI Kreta - TSG 1899 Hoffenheim	18.45
Lewski Sofia - FC Salzbur	18.45
Besiktas Stambuł - Olympique Marsylia	21.00
Celtic Glasgow – Ferencvaros Budapeszt	21.00
Crystal Palace - Lech Poznań	21.00
Viktoria Pilzno - Royale Union Saint-Gilloise	21.00
Juventus Turyn - NEC Nijmegen	21.00
Lillestroem - SCU Torreense	21.00
Real Sociedad San Sebastian - Bournemouth	21.00

Komu finał, komu?

EUROPEJSKIE PUCHARY

UEFA ustaliła gospodarzy spotkań finałowych następnych edycji europejskich pucharów. I tak finał Ligi Mistrzów w sezonie 2027/28 odbędzie się w Monachium, a sezon później – w Barcelonie. Spotkanie finałowe Ligi Europy 2027/28 zostanie rozegrane w Bukareszcie, a rok później – w Belgradzie. Finał Ligi Konferencji 2027/28 odbędzie się w Turynie, zaś następnej edycji – w Budapeszcie. Finał Ligi Mistrzów kobiet 2027/28 zostanie rozegrany w Décines-Charpieu (miasto koło francuskiego Lyonu), a w sezonie 2028/29 – w Cardiff. Wreszcie Superpuchar Europy w 2027 roku zostanie rozegrany w Amsterdamie, a rok później – w Astanie.

Przypomnijmy, że w tym sezonie finalistów LM gościć będzie stadion Metropolitano w Madrycie; finalistów LE – Waldstadion we Frankfurcie, a decydujący bój w LK odbędzie się na Tüpras Stadyumu w Stambule. Z kolei Liga Mistrzyń rozstrzygnięcie znajdzie w Warszawie.

eprasa.pl bcc3ebb28d

Wyróżniony projekt

W Rybniku mocno postawili na szkolenie. Pierwsze efekty długofalowej pracy już widać, a ma być jeszcze lepiej.

Umowny ROW, czyli były Rybnicki Okręg Węglowy, to futbolowe zagłębie, a przed laty licząca się siła w krajowym futbolu. Pod koniec lat 60. i 70. XX wieku w ekstraklasie występował rybnicki ROW (siedem sezonów). Lata 80. to GKS Jastrzębie, który w 1988 roku na sezon awansował do elity. Potem była Odra Wodzisław, grająca w ekstraklasie przez 14 sezonów z rzędu (1996-2010). A teraz? Odra i Jastrzębie szykują się do październikowego meczu w... rybnickie klasie B, tylko ROW jakoś sobie radzi. Choć jeszcze kilka lat temu wydawało się, że wszystko w Rybniku upadnie, drużyna występuje w III grupie Betclic 3. Ligi. Na razie zajmuje 10. miejsce, ale ma ambicje walki o kolejny awans.

W mieście natomiast



Fot. własne

Rybnicka młodzież z rocznika 2012 trenuje pod okiem Mariusza Muszalika (na pierwszym planie), znanego m.in. z boisk ekstraklasy dyrektora i szkoleniowca akademii.

li na solidne szkolenie. Miejscowa akademia RKP ROW szybko weszła w PZPN-owską certyfikację, co było dużą zasługą Dawida Dylicha. To doświadczony trener młodzieży, za którym m.in. pięcioletnia praca w czeskim MFK Karwina. To on stoi za projektem rozwoju piłki młodzieżowej w mieście i pod szyldem MOSiR Rybnik wziął udział w 5. edycji konkursu „Sport Biznes Polska" i za innowacyjny projekt „Centralne Piłkarskie Szkolenie Dzieci i Młodzieży" zajął 2. miejsce.

- Cel jest taki, by Rybnik stał się bardzo mocnym ośrodkiem zajmującym się szkoleniem dzieci i młodzieży. Już można zauważyć wyraźny wzrost liczby trenujących, a przede wszystkim wzrost poziomu sportowego. Dziś wszystkie drużyny w RKP grają w pierwszych ligach wojewódzkich, drużyny „B" w drugich ligach wojewódzkich i się wyróżniają. Do klubu trafiają najbardziej utalentowani zawodnicy z regionu, a ci, którzy się nie mieszczą, idą do klubów dzielnicowych, dzięki czemu ich poziom rośnie i także występują w ligach wojewódzkich. Jest jeszcze dużo do zrobienia, ale fundamenty mamy naprawdę solidne. Dążę do tego, by przeorganizować ROW i RKP w profesjonalne struktury szkolące zawodników przez czołowych trenerów w regionie. Jak to osiągnę, będę spał spokojnie – mówi nam Dawid Dylich.

W RKP ROW pracują znani piłkarze, a obecnie trenerzy. Dyrektorem i trenerem w akademii, ściśle współpracującym z zatrudnionym w MOSiR-ze Dawidem Dylichem, jest Mariusz Muszalik (311 meczów w ekstraklasie, w barwach GKS- Katowice, Odry Wodzisław i Piasta Gliwice), ale są też inni, jak Mateusz Bukowiec, przed laty m.in. Górnik Zabrze i Zagłębie Lubin czy Jarosław Kupis – Piast, Miedź Legnica, Polonia Bytom. Niedawno w pierwszym zespole ROW-u zadebiutował szkolony w akademii 16-letni obrońca Ksawery Barski.

- Jak spotykam się i rozmawiam z trenerami z Jastrzębia, Wodzisławia czy Raciborza, to mówią: „Rybnik nam już tak odjechał, że go nie dogonimy". Coraz więcej ludzi z tego regonu pyta się o możliwość pracy w charakterze trenera, a pamiętam czasy - jak byłem w Wodzisławiu - kiedy Rybnik nie miał „podjazdu" do Odry czy Wodzisławskiej Szkółki Piłkarskiej. Obecnie jest zupełnie odwrotnie – podsumowuje Dylich.

Michał Zichlarz

Fundament już stoi

Wygrywając w Świdniku, drużyna trenera Piotra Tworka dokonała sztuki, której od dwóch lat nie udało się nikomu. Dobry nastrój zmącił uraz Mateusza Brody.

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Po trafieniu Jakuba Rysia goście z Cygańskiego Lasu skromnie pokonali beniaminka Betclic 2. Ligi. - Zwycięstwo na stadionie Avii nikomu nie przychodzi łatwo, a jeszcze trudniejszym zadaniem jest zagranie tam na zero z tyłu. W ostatnich dwóch latach gospodarze strzelali przynajmniej jednego gola w każdym domowym meczu - mówił Piotr Tworek, a my dodajmy, że ostatni raz Avia bramki u siebie nie zdobyła 7 września 2024 roku w meczu z Podhalem Nowy Targ.

Od Zawiszy do Avii

- Zrealizowaliśmy ten cel, co bardzo nas cieszy. Avia ma pomysł na grę i potrafi sprawiać niespodzianki, nie tylko na poziomie II ligi, ale także w Pucharze Polski. Widziałem ją w rundzie wiosennej w starciu z Rakowem Częstochowa i już wtedy zrobiła na mnie bardzo dobre wrażenie - podkreślał szkoleniowiec Bielszczan. Kluczem do sukcesu okazała się konsekwentna gra w defensywie. - Mieliśmy potwierdzenie, że Avia to poukładana drużyna, ale zagraliśmy mądrze i odpowiedzialnie. Cieszymy się z braku straconej bramki, bo mocno pracowaliśmy nad tym elementem, zwłaszcza po 0:3 z Sokołem Kleczew, gdzie rozmiary porażki mogły być jeszcze wyższe. Zdawaliśmy sobie sprawę, że musimy zbudować solidne fundamenty, a w ekipie gospodarzy nie brakowało piłkarzy potrafiących uderzyć z dystansu czy groźnie wejść ze skrzydła - tłumaczył Tworek. Dla jego zespołu mecz z Avią był dopiero drugim z czystym kontem w tym sezonie; pierwsze zanotowali w 2. kolejce z Zawiszą Bydgoszcz (3:0).

Ciućka na Świt

Analizując mecz, Piotr Tworek szczególną uwagę zwracał na dyscyplinę oraz realizację założeń taktycznych. – W drugiej połowie Avia postawiła wszystko na jedną kartę i szukała wyrównania, ale zarządziliśmy tym meczem dojrzałe i wytrwaliśmy do końcowego gwizdka. Słowa uznania należą się nie



Fot. Avia Świdnik

Dziś trudno określić, kiedy Mateusz Broda (z lewej) wróci na boisko.

tylko blokowi defensywnemu, ale całej drużynie, bo broni zawsze cały zespół. To zwycięstwo daje nam nawet więcej radości niż wygrane z początku sezonu z Zawiszą czy Stalą Stalowa Wola, gdzie różnica bramek była wyższa - dodał. Czasu na świętowanie nie ma jednak zbyt wiele. - Przed nami bardzo krótki mikrocykl, bo kolejny mecz gramy już w piątek ze Świtem Szczecin, więc skupimy się głównie na solidnej regeneracji - zapowiedział opiekun Rekordu. We wtorek drużyna trenowała w Bestwince, bowiem stadion w Cygańskim Lesie służył jako baza treningowa dla młodzieżowej reprezentacji Polski, przygotowującej się do czwartkowego spotkania 1/8 finału mistrzostw świata z Kolumbią. Nie trenował jeszcze Jan Ciućka, którego zabrakło w kadrze na ostatnie spotkanie, bo 23-latek narzeka na uraz kolana. Jeszcze przed wyjazdowym spotkaniem z beniaminkiem wstępne badania sugerowały, że doszło do niegroźnego urazu, a ofensywny pomocnik ma w najbliższych dniach wrócić do zajęć z zespołem i powinien być gotowy do gry w piątek.

Pięta Brody

Nieco gorzej wygląda sytuacja Mateusza Brody, który w 22 minucie meczu z Avią usiadł, gdyż nie był w stanie stanąć na nodze i chwilę później zastąpił go Jan Sobociński. Środkowy obrońca narzeka na ból pięty i na ten moment niemal na pewno nie zagra w najbliższym spotkaniu. Jeszcze we wtorek trwała diagnostyka, bo 26-latek ma spory problem, by chodzić na obolałej stopie. Wstępne badanie nie wykazały, by doszło do złamania lub pęknięcia kości, ale obrońcę czeka dłuższa przerwa od treningów.

(gru)

Gra o ćwierćfinał

W środę w Katowicach i Sosnowcu odbędą się pierwsze mecze 1/8 finału młodzieżowych mistrzostw świata kobiet. Najciekawiej zapowiada się starcie Hiszpania - Portugalia.

MŚ KOBIET DO LAT 20

Za dziewczynami zmagającymi się w 12. mundialu do lat 20 faza grupowa. Teraz czeka je gra o ósemkę. Pierwsze cztery mecze odbędą się w Katowicach i Sosnowcu. Argentynki, dla których awans do 1/4 finału byłby największym osiągnięciem, zmierzą się z Koreankami z południowej części półwyspu. To dwukrotny mistrz Azji i zespół nie tak silny jak jego sąsiad Korea Północna, trzykrotny młodzieżowy mistrz świata, ale mający już medal (brąz w 2010 roku). Argentynki mają atut w osobie ledwie 17-letniej Anniki Paz, gwiazdy turnieju w Polsce, która zdobyła już pięć bramek; cztery z Beninem i jedną z Meksykiem. Od początku roku gra w Interze Mediolan i ma za sobą debiut w dorosłej reprezentacji.

Hiszpanki, mistrzynie świata sprzed czterech lat, zagrają w iberyjskich derbach z Portugalkami, które – tak jak Polki – debiutują w MMŚ. Faworytkami są podopieczne Davida Aznara, który trzy miesiące temu poprowadził hiszpańskie 19-latki do złotego medalu Euro w Bośni i Hercegowinie.

Biało-czerwone o ćwierćfinał zagrają w czwartek w Bielsku-Białej z Kolumbijkami. Po trzech grupowych zwycięstwach, w tym m.in. z Argentynkami, będą faworytkami.

(zich)

FIFA U20 WOMEN'S WORLD CUP POLAND 2026

1/8 FINAŁU

Środa, 16 września

- **KATOWICE**, 15.00: Brazylia - USA; TVP Sport
- **SOSNOWIEC**, 15.00: Argentyna - Korea Płd.; sport.tvp.pl
- **KATOWICE**, 18.30: Hiszpania - Portugalia; TVP Sport
- **SOSNOWIEC**, 18.30: Włochy - Chiny

eprasa.pl bcc3ebb28d

Szykuje się wspaniałe widowisko!



Fot. Tomasz Fąfara / Press Focus

Od dyspozycji Dylana Nahiego bardzo wiele będzie zależało w Trondheim, nawet w kontekście końcowego wyniku.

Przed Industrią Kielce drugi w tym sezonie mecz EHF Champions League. W środę wieczorem podejmie ją norweski Kolstad.

LIGA MISTRZÓW

Na środę i czwartek zaplanowano 2. serię fazy grupowej Ligi Mistrzów i niektóre drużyny będą mogły postawić duży krok w kierunku rundy głównej w nowym formacie rozgrywek. Tym razem główne światła elitarnych rozgrywek zwrócą się na Francję, gdzie w czwartek Montpellier - w obecności 10 tysięcy widzów - podejmie broniącą tytułu Barcelonę.

Nas naturalnie najbardziej interesują występy teamów z Kielc i Płocka, które w ubiegłym tygodniu wystartowały ze zmiennym szczęściem. Przypomnijmy, że mistrzowie Polski wygrali w Hali Legionów ze szwajcarskim HC Kriens-Luzern 30:29, podczas gdy wicemistrzowie przegrali nad Loarą z HBC Nantes 25:26, tracąc decydującego gola z rzutu karnego na sekundę przed końcową syreną.

Sześć meczów, sześć zwycięstw

W środę Kielczanie zmierzą się na wyjeździe z Kolstad. W 1. kolejce mistrzowie Norwegii ulegli na wyjeździe SC Magdeburg aż 22:37 i była to najwyższa porażka na starcie EHF Champions League. Mimo odejścia kilku graczy, trzon norweskiej ekipy stanowią doświadczeni Simon Jeppsson (zdobył 5 bramek z niemieckimi Gladiatorami), Magnus Gullerud i Vetle Eck Aga, wspierani przez nieprzewidywalną młodzież. Co ciekawe, od 2023 roku oba zespoły spotkały się sześciokrotnie i za każdym razem górą były Kielce, przy czym tylko dwa razy z przewagą większą niż dwa gole. - To będzie ekscytujący mecz przeciwko drużynie, z którą w ciągu ostatnich trzech lat mierzyliśmy się sześć razy. Teraz mamy kolejną szansę, aby - miejmy nadzieję - sprawić jej trochę problemów. Jak zwykle spotka nas trudna obrona z wieloma znakomitymi zawodnikami, gwiazdami europejskiego formatu, więc w Trondheim szykuje się naprawdę wspaniałe widowisko! - zapowiedział lewoskrzydłowy Kolstad, Adrian Aalberg.

Nerwowe końcówki

Mecze Kielczan w Trondheim od lat obfitują w nerwowe końcówki. Dwa ostatnie starcia Żółto-biało-niebiescy wygrali tam tylko jedną bramką, a wcześniejsze - dwoma. Dlatego asystent trenera Krzysztofa Lijewskiego, Kamil Siedlarz, ostrzega przed wyciąganiem wniosków z wysokiej porażki rywali w Magdeburgu. - To zespół, który we własnej hali stawia dużo cięższe i twardsze warunki - zaznaczył II szkoleniowiec Industrii. - Kluczem do wygranej będzie unikanie prostych strat. Musimy konsekwentnie grać w ataku i unikać błędów technicznych, które będą powodować szybkie kontrataki gospodarzy, co w poprzednich meczach kończyło się tym, że musieliśmy gonić wynik i cierpieć na boisku. Nowa formuła Ligi Mistrzów wymusza, że każdy mecz jest tym najważniejszym. Nie daje możliwości na pomyłkę, nie daje marginesu na błędy. W Trondheim nie będzie miejsca na błędy, ponieważ spotkań w pierwszej fazie jest tylko sześć, więc straconych punktów nie będzie kiedy i gdzie odrobić - podkreślił Siedlarz.

Feeling na niższym poziomie

Największym zmartwieniem kieleckiego sztabu szkoleniowego jest plaga kontuzji. Z gry wykluczeni zostali: Milorad Bakić, Arkadiusz Moryto, Szymon Sićko oraz Michał Olejniczak, co sprawiło, że do Trondheim mistrzowie Polski wybrali się w zaledwie 14-osobowym składzie. Jest to o tyle istotne, że środowe spotkanie może być kluczowe w kontekście awansu do drugiej fazy rozgrywek. - Każdy mecz w tym początkowym okresie daje nam większe możliwości, jeśli chodzi o czucie, o timing, o to, aby ci nowi zawodnicy poczuli styl gry, dopasowali się do niego, a przede wszystkim dopasowali się z czuciem do kolegów, z którymi grają. Są zawodnicy, którzy dopiero zaczęli grać ze sobą, więc ten feeling jest jeszcze na niższym poziomie. Każde kolejne spotkanie daje nam jednak większe możliwości i myślę, że z meczu na mecz będzie to wyglądało lepiej. Będziemy grać coraz szybciej i będą tego efekty - dopowiedział II trener mistrzów Polski.

Zagra, gdzie trener postawi

Przy brakach kadrowych ważną rolę spełnia w drużynie elastyczny Dylan Nahi, wspierający kolegów zarówno na lewym rozegraniu, jak i w obronie. Francuski skrzydłowy w ostatnim spotkaniu ligowym w Piotrkowie Trybunalskim odpoczywał, ale teraz deklaruje pełną gotowość do gry. Zapytany o występ na lewej połówce ataku, odpowiedział z właściwym sobie dystansem. - Decyduje trener. Jeśli zechce, żebym zagrał na środku obrony, to zagram. Jeśli zechce, żebym był bramkarzem, będę bramkarzem. Jestem zawodnikiem zespołowym. Gdziekolwiek jestem potrzebny drużynie, tam będę grał – zapowiedział Nahi, zapewniając przy tym, że dobrze czuje się na rozegraniu, bo ma wtedy częstszy kontakt z piłką.

„Loczek" apeluje o czujność

Adam Morawski zwrócił uwagę na wspomnianego Jeppssona, szwedzkiego lidera zespołu rywali, który średnio oddaje minimum 15 rzutów, więc jego powstrzymanie wymagać będzie ścisłej współpracy obrony z bramkarzem. Golkiper kieleckiej ekipy zaznaczył, że zespół stopniowo dopracowuje mechanizmy defensywne i wspiera w aklimatyzacji bramkarza numer 1 kieleckiego zespołu, Dejana Milosavljeva. „Loczek" zaapelował także o zachowanie czujności, pokory i o to, żeby nie oceniać Norwegów na podstawie ich porażki z Magdeburgiem. Jego zdaniem to błędne podejście... - Przede wszystkim nie możemy patrzeć na Kolstad przez pryzmat jego ostatniego meczu w Niemczech. Jeśli w ten sposób podejdziemy do tego spotkania, to możemy mieć ogromne kłopoty. Norweska ekipa we własnej hali jest bardzo groźna. Dlatego musimy jej narzucić swoje standardy – podkreślił 31-letni zawodnik. - Musimy narzucić nasz styl gry, ograniczyć błędy i być konsekwentni zarówno w obronie, jak i w ataku. Naszym celem jest zdobycie dwóch punktów. Musimy być pewni siebie, ale jednocześnie spokojni i pokorni. To trudne miejsce do gry, ale wierzę, że wywieziemy wygraną – podkreślił Adam Morawski.

Zbigniew Cieńciała

NIE PRZEGAP!

■ **Kolstad IL - Industria Kielce**
środa, godz. 20.45, Polsat Sport 2

„OCZKO" KOBIEREK

LOTTO SUPERLIGA KOBIET

■ Natchniony pokonaniem (30:25) mistrza Polski z Lubina KPR Gminy Kobierzyce do meczu z Sośnicą Gliwice podszedł maksymalnie skoncentrowany. Co prawda jako pierwsza do siatki trafiła Justyna Świerczek, przypominając się dolnośląskiej publiczności, ale za chwilę nie zdołała tego zrobić Sofiia Holińska, która zmarnowała rzut karny, i do głosu doszły Kobierki. Ich przewaga sukcesywnie się powiększała. W 19 minucie - po serii czterech trafień - było 12:4 i praktycznie po meczu. Trzeba go było jednak dokończyć, stąd trener miejscowych dał szansę wszystkim podopiecznym i wszystkie - poza bramkarkami - trafiły do siatki. Szkoleniowiec przyjezdnych takiego komfortu nie miał. Gliwiczanki oddały 51 rzutów (KPR 56), więc porażka różnicą 21 bramek nie mogła dziwić.
Znacznie bardziej zacięty mecz miał miejsce w Gnieźnie. Pierwsza połowa to dominacja Miedziowych i popis Barbary Zimy między słupkami. Po zmianie stron ambitne Pszczoły rzuciły się w pogoń za rywalkami i złapały kontakt. Na więcej Lubinianki im jednak nie pozwoliły. W odpowiednim momencie przyspieszyły i choć grały w skromnym składzie, zdołały odskoczyć na bezpieczny dystans i wrócić na zwycięską ścieżkę.

■ **KPR Gminy Kobierzyce - SPR Sośnica Gliwice 38:17 (16:7)**
KOBIERZYCE: Sałtaniuk, Simić - Szukal 3/1, Zimnicka 1/1, Drażyk 2, Meleketcewa 4, Buklarewicz 2, Wiertelak 5, Mączka 5/2, Ważna 1, Kozioł 2, Kostuch 2, Ignjatović 3, Wiśniewska 2, Pilikauskaite 4, Bonkowska 2. Kary: 8 min. Trener Herlander SILVA.
SOŚNICA: Glosar, Osowska, Roj - Grobelna 4/2, Kozimur, Holińska 4, Gaszević 3, Świerczek 3, Doktorczyk, Leśniak 2, Tukaj, Szczotka 1. Kary: 12 min. Trener Michał KUBISZTAL.

■ **Enea MKS Gniezno - KGHM MKS Zagłębie Lubin 25:29 (9:14)**
GNIEZNO: Hypka, Petersen, Maćkowiak - Szczepanik 4/2, Łęgowska 6, Fegic 2, Głębocka, Szczipova 5/1, Popovcova 1, Kuriata 1, Cygan 2, Pereira, Mokrzka 1, Bartkowiak, Musiał, Wabińska 3. Kary: 4 min. Trener Peter KOSTKA.
LUBIN: Zima, Maliczkiewicz - Janas 1, Jakubowska 5/2, Matieli 4, Drabik 2, Fernandes 7, Grzyb 3/1, Cesareo 2, Cavo 1, Fernandez 1, Weber 3. Kary: 12 min. Trenerka Bożena KARKUT.

1. Kobierzyce	3	9	99:63
2. Lublin	2	6	67:43
3. Piotrków	2	6	61:43
4. Lubin	3	6	94:80
5. Gniezno	3	3	80:77
6. Lwów	2	3	57:60
7. Kalisz	2	3	47:56
8. Elbląg	2	0	48:74
9. Radom	2	0	45:72
10. Gliwice	3	-6	71:101

Pozostałe mecze 3. serii: Lwów - Piotrków - środa, 18.00, Kalisz - Lublin - środa, 18.00, Radom - Elbląg - środa, 20.15.

(mha)

eprasa.pl bcc3ebb28d

Wyścig po awans bez wyraźnego lidera

Hitowe transfery i wielkie aspiracje. Rusza kolejny sezon na zapleczu ekstraklasy.

I LIGA MĘŻCZYZN

Startuje sezon I ligi mężczyzn. Została zmniejszona do 16 zespołów (w porównaniu do 18 w ubiegłych latach). Runda zasadnicza potrwa od 18 września do 10 kwietnia i obejmie 30 kolejek, co wymusi bardziej intensywne i skondensowane granie. W składach zespołów będzie mogło grać dwóch obcokrajowców. Ten drugi kosztuje znacznie więcej. Zgodnie z regulaminem rozgrywek za pierwszego gracza nieposiadającego statusu zawodnika miejscowego klub płaci 25 tysięcy złotych, a za drugiego już 100 tysięcy złotych.



Fot. GKS Tychy Koszykówka

Tyszanie (w białych strojach) w ostatnich latach regularnie występują w play offie.

ŁKS po rewolucji

Sezon zapowiada się bardzo ciekawie, choćby dlatego, że brakuje zdecydowanego faworyta. Liga powinna być wyrównana i nieprzewidywalna. Kto powalczy o awans? Przede wszystkim ŁKS Łódź, Kotwica Kołobrzeg i zapewne Polonia Leszno. Łodzianie już w poprzednim sezonie celowali w awans, wzmocnili się tuż przed play offem, ale potknęli się na ostatniej przeszkodzie – w wielkim finale przegrali z Eneą Astorią Bydgoszcz. W sierpniu nowym trenerem ŁKS-u mianowano Dragana Nikolicia, który przed 8 laty prowadził w ekstraklasie AZS Koszalin. – Cel na nowy sezon jest jeden – awans do ekstraklasy – zapowiada Maciej Olszyński, sponsor ŁKS-u Coolpack. Latem pozyskano ogromnego środkowego, Adama Łapetę. Weteran ma za sobą lata gry i bagaż doświadczeń w ekstraklasie. Największą gwiazdą wśród nabytków jest Jalen Sullinger. 23-letni Amerykanin jest rozgrywającym i ma już spore doświadczenie w I lidze. Jako lider Polonii Warszawa zdobywał w ubiegłym sezonie średnio 20,7 punktu oraz notował 4,8 asysty, będąc jednym z najskuteczniejszych zawodników w rozgrywkach.

Co znamienne, Łukasz Pszczółkowski, który jeszcze niedawno był szefem Anwilu Włocławek i zarządzał potężnym budżetem w klubie ekstraklasy, został dyrektorem wykonawczym klubu. To też pokazuje aspiracje ŁKS-u.

Kołobrzeg i Leszno grają o podium

Mocna powinna być Kotwica, która utrzymała trzon zespołu i dodatkowo wzmocniła się takimi zawodnikami, jak Mateusz Kaszowski (Sokół Łańcut) czy James Washington (Enea Basket Poznań). Ten ostatni, jeden z najbardziej doświadczonych i wyrazistych rozgrywających, grał już w Kołobrzegu w sezonie 2022/23. Był wtedy jedną z pierwszoplanowych postaci drużyny, zostając m.in. liderem skuteczności rzutów za 3 punkty. 38-latek w Polsce gra od dawna, ma za sobą kilka lat występów w ekstraklasie, m.in. we Włocławku czy Zastalu Zielona Góra.

„Czarnym koniem" może okazać się ubiegłoroczny beniaminek z Leszna. Polonia zbudowała bardzo mocny skład, sprowadzając m.in. ogromnego Adriana Boguckiego (kadrowicz 3x3 wybrał I ligę zamiast ofert z ekstraklasy), Huberta Łałaka (ostatnio grał w ekstraklasowym zespole z Krosna) i Mike'a Fofanę. 29-letni silny skrzydłowy zamknął letnią budowę składu i ma mu dać fizyczność pod koszem. Co kluczowe, w Lesznie udało się również zatrzymać największą gwiazdę – kontrakt przedłużył amerykański obwodowy Wendell Mitchell, który w minionych rozgrywkach notował średnio aż 22,6 pkt.

Stabilizacja w Tychach

Górny Śląsk ma dwóch przedstawicieli. Tyszanie podeszli do letniego okienka transferowego w sposób bardzo przemyślany. Sztab szkoleniowy z trenerem Tomaszem Jagiełką na czele postawił na stabilizację, zatrzymując aż 7 kluczowych zawodników z poprzednich rozgrywek, a kadrę uzupełniono pięcioma nowymi twarzami. Pojawili się m.in. Aleksander Busz, Damian Jeszke i Michał Jodłowski. Busz i Jodłowski to byli gracze ekstraklasowego GTK Gliwice, a Jeszke wnosi ogromne doświadczenie.

Potencjał w zespole jest duży, jednak w sparingach GKS grał w „kratkę", odnotowując porażki z Resovią, Sokołem Łańcut, Polonią Bytom i dwa razy z Polonią Leszno. Szczególnie martwić może ta ostatnia, bo był to kluczowy sprawdzian, a rywal ma się ubiegać o czołowe miejsca. Kłopotem GKS-u jest brak solidnego obcokrajowca. Obecnie to warunek konieczny, by osiągnąć coś więcej niż awans do ósemki.

Powrót Polonii

Po trzech latach na zapleczu ekstraklasy zobaczymy koszykarzy z Bytomia. Polonia w niesamowitym stylu wygrała rozgrywki drugoligowe (ograła 63 inne zespoły z całej Polski). Trener Mariusz Bacik solidnie wzmocnił zespół; dołączyli do niego m.in. Australijczyk Sean Biernacki i Amerykanin Devin Hutchinson. W sparingach ten ostatni odgrywał kluczową rolę i wszystko wskazuje, że w trakcie sezonu od dyspozycji tego 30-latka wiele będzie zależało.

W meczach kontrolnych Bytomianie prezentowali się przyzwoicie, jednak trzeba wspomnieć, że w kilku pojawiały się kłopoty na finiszu, stąd porażki z GKS Tychy, Polonią Warszawa czy Legionem Legionowo. Przegraną (74:82) skończył się także ostatni sprawdzian z katowickim drugoligowcem, Miners. Trener Bacik podpisał nową umowę i poprowadzi zespół w już 10. sezonie z rzędu. Zaznacza, że celem minimum Polonii jest pewne utrzymanie, ale niewykluczone, że powalczy o coś więcej.

(pp)

Nokaut w Ottawie

Polscy koszykarze na wózkach awansowali do 1/4 finału mistrzostw świata, pokonując gospodarzy.

KOSZYKÓWKA NA WÓZKACH



Fot. IWBF / Polska Koszykówka na Wózkach

Dominik Mosler i Mateusz Filipski poprowadzili Biało-czerwonych do ósemki mundialu w Kanadzie.

Dobre wiadomości napłynęły z Ottawy. Polscy koszykarze na wózkach są już w ósemce mistrzostw świata. W nocy z poniedziałku na wtorek pokonali reprezentację Kanady 79:65, uciszając licznie zgromadzonych kibiców. Biało-czerwoni rozegrali kapitalne spotkanie, kontrolując jego przebieg od trzeciej kwarty (wygrana 25:14). Najlepszym zawodnikiem meczu był Mateusz Filipski, który zanotował triple-double - 26 punktów, 11 zbiórek i 11 asyst. Andrzej Macek dodał 19 punktów, a Dominik Mosler - 18 punktów i 10 zbiórek. Nasza drużyna dominowała pod tablicami (49:38 w zbiórkach), rywale częściej trafiali zza łuku, ale mieli dużo gorszy procent skuteczności w tych rzutach.

Wygrana z Kanadą to kolejny pokaz siły Polaków w tym turnieju. W fazie grupowej sprawili gigantyczną sensację, pokonując aktualnych mistrzów Europy, Hiszpanów, 86:85 po dramatycznym rzucie oddanym w ostatniej sekundzie.

Polacy znaleźli się w elitarnym gronie ośmiu najlepszych drużyn globu i nie zamierzają na tym poprzestać. Poprzeczka w walce o strefę medalową wędruje jednak bardzo wysoko. W walce o czwórkę rywalami Biało-czerwonych będą Włosi.

Mateusz Filipski jest obecnie czwartym strzelcem turnieju (średnio zdobywa 23 pkt), jest też trzeci w klasyfikacji asyst (9 na mecz). Piąte miejsce pod względem zbiórek zajmuje z kolei Dominik Mosler (średnio 9 na mecz).

Wyniki meczów 1/8 turnieju: Hiszpania - Maroko 90:44, Niemcy - Kolumbia 77:63, Australia - Brazylia 69:44, Kanada - Polska 65:79, Włochy - Argentyna 71:44, USA - Turcja 69:44, Wielka Brytania - Holandia 69:47, Japonia - Iran 20:0 (walkower).

(pp)

RZUT ZZA BOISKA



Piotr Płatek

Jak do tego doszło? Nie wiem...

Zenek Martyniuk, uśmiechnięty od ucha do ucha, pozuje dla kadry na lotnisku. Związek wrzuca zdjęcie do sieci, życząc „podboju Antwerpii". Brzmi jak niewinny, sympatyczny obrazek z podróży? W normalnych warunkach – pewnie tak. Gdy jednak tłem staje się absolutna katastrofa sportowa, kadrowy chaos i brak jakiejkolwiek wizji na przyszłość, fotka z gwiazdą disco polo staje się wręcz idealną metaforą stanu polskiego basketu 3x3.

Przez całe lato oglądaliśmy festiwal niemocy, w którym piosenka „Przez twe oczy zielone" mogłaby służyć za oficjalny podkład muzyczny – bo kibicom od patrzenia na tę grę naprawdę robiło się słabo. Sezon, który miał być świętem, zmienił się w ciągły cykl rozczarowań. Mistrzostwa świata w Warszawie. Rola gospodarza, wielkie oczekiwania i podwójna katastrofa; zarówno męska, jak i żeńska reprezentacja nie wyszły nawet z grupy.

Męska kadra: pasmo porażek w eliminacjach mistrzostw Europy i blamaże na prestiżowych turniejach na Starym Kontynencie. Żeńska kadra: regularne baty w Women's Series i przykry finał w Antwerpii, gdzie już po pierwszym dniu trzeba było pakować walizki. Nasz basket 3x3 – jeszcze niedawno dynamicznie się rozwijający, pełen energii i dający nadzieję na olimpijskie medale – nagle uderzył w ścianę. Najbardziej niepokoi jednak brak diagnozy. Do Belgii wysłaliśmy skład mocno eksperymentalny, a ze strony sztabu szkoleniowego już przed pierwszym gwizdkiem słychać było profilaktyczne usprawiedliwienia. Jeśli sama trenerka daje sygnał, że może być ciężko, to trudno oczekiwać od zawodniczek sportowej agresji i wiary w podbój Europy. Zamiast przemyślanego planu naprawczego, otrzymaliśmy szukanie alibi i liczenie na przypadek.

I w tym momencie wchodzi Zenek Martyniuk. Sfotografowanie się z muzykiem na lotnisku stało się głównym punktem PR-owym wyjazdu. Wyszło z tego gorzkie podsumowanie: w marketingu i mediach społecznościowych wszystko się zgadza – jest uśmiech, jest znana twarz, jest optymizm. Na boisku zostaje jednak tylko disco-polowy dramat bez reżysera.

Przed Polskim Związkiem Koszykówki stoi teraz zadanie znacznie trudniejsze niż przypadkowe spotkanie gwiazdy estrady na Okęciu. Basket 3x3 w Polsce potrzebuje twardego resetu, rzetelnej rozliczeniowej dyskusji i pomysłu, jak wrócić do czołówki. Bo na razie jedyne, co nam zostało po tym sezonie, to pytanie: jak do tego doszło? Nie wiem...

eprasa.pl bcc3ebb28d

Pokaz mocy

Popis zaczął Wilfredo Leon, koncertowo zagrał Bartłomiej Bołądź i skończyło się rozbiciem Ukrainy. Dzięki wygranej bez straty seta Polacy zapewnili sobie pierwsze miejsce w grupie.

MISTRZOSTWA EUROPY MĘŻCZYZN

Biało-czerwoni, po trzech meczach z zespołami znacznie niżej notowanymi, które mocno wyczerpały ich mentalnie, wreszcie mogli zagrać w siatkówkę. Na ich drodze stanęła bowiem opromieniona zwycięstwem nad Bułgarią, współgospodarzem turnieju, Ukraina. To ekipa, która pod ręką doświadczonego szkoleniowca Raula Lozano z roku na rok robi spore postępy. Przed dwoma laty grała jeszcze w Lidze Europejskiej, a w tym roku wystąpiła już w turnieju finałowym Ligi Narodów. W bieżącym sezonie nasza drużyna grała z nią już trzy razy – raz towarzysko i dwa razy w Lidze Narodów – i odniosła komplet wygranych, choć nie przyszły one łatwo.

Polacy wyszli na parkiet mocno zmobilizowani, przygotowani na twardą walkę. Zaczęli rewelacyjnie. Wprawdzie pierwszy punkt wywalczyli rywale, ale kolejne osiem było dziełem naszej drużyny. Odpalił Wilfredo Leon – już przy pierwszej rotacji pokazał moc w polu serwisowym, zagrywając cztery asy. Wydawało się, że to już koniec emocji, jednak Ukraińców to nie zniechęciło. Mieli odpowiedź w postaci Ołeha Płotnickiego, jednego z najlepszych przyjmujących świata, na zagrywce równie groźnego co Leon. Po jego serii zrobiło się 13:13. Od tego momentu żaden z zespołów nie potrafił odskoczyć z wynikiem. Biało-czerwoni kilka razy zdobywali minimalną przewagę, ale przeciwnicy ją niwelowali.

Gdy set zbliżał się do końca, nasi siatkarze po raz kolejny pokazali, że niewielu może się z nimi równać. Przy decydujących piłkach, w odróżnieniu od Ukraińców, się nie mylili. W efekcie mieli aż pięć piłek setowych i wykorzystali drugą z nich.

Drugi set przebiegł bez historii – była to koncertowa gra Polaków i całkowita bezradność Ukraińców. Męczyli rywali zagrywką, w której brylowali Kamil Semeniuk i Leon. Nic nie wskazywało na to, że w kolejnej odsłonie może dojść do jakichkolwiek problemów. W Ukraińcach wciąż jednak tkwiła wola walki i podjęli wyzwanie. To była gra na wyniszczenie, cios za cios.

Polacy w swoich szeregach mieli jednak Bartłomieja Bołądzia. Atakujący, który od dłuższego czasu znajduje się w bardzo wysokiej formie, rozwiązywał wszystkie problemy naszego teamu. Obojętnie, czy atakował z drugiej, czy z pierwszej linii, czy miał przed sobą podwójny, czy potrójny blok – kończył prawie każdą piłkę. W sumie wykonał 26 ataków, popełniając tylko jeden błąd i dając się zablokować zaledwie raz. Miał aż 73-procentową skuteczność! To on dał Polakom dwupunktowe prowadzenie (23:21). To był przełomowy moment, bo Ukraińcy nie byli już w stanie odrobić tej straty. Mecz asem serwisowym zakończył Bartłomiej Lemański.

Polacy – po wygranej bez straty seta – są już pewni pierwszego miejsca w grupie B. A to oznacza, że w 1/8 finału zmierzą się z czwartą drużyną grupy D. Fazę grupową zakończą natomiast w środę starciem z Bułgarią (godz. 18.00, transmisja w Polsacie, Polsacie Sport 1 i Polsacie Sport Extra 2).

(mic)



Fot. PAP / Darek Delmanowicz

Bartłomiej Bołądź, główny bombardier Biało-czerwonych.

POWIEDZIELI

■ **Bartłomiej BOŁĄDŹ:** - Trudny mecz, trudny rywal. Zagraliśmy bardzo dobrze. Teraz przed nami Bułgaria.

■ **Marcin KOMENDA:** - Drugi set niesamowity w naszym wykonaniu, pierwszy i trzeci też dobre. To było bardzo męskie granie. W trzecim zaczęliśmy popełniać proste błędy, ale przetrzymaliśmy to. Musimy się wystrzegać prostych błędów, bo niektóre zespoły tego nie wybaczą i nas skarcą. Taka wyrównana końcówka – pierwsza w tym turnieju – była nam potrzebna. To dobre przetarcie przed kolejnymi trudnymi meczami.

■ **Wilfredo LEON**: - Wiedzieliśmy, że to nie będzie łatwy mecz. Zaczęliśmy mocno, było 8:1, ale Ukraińcy też odpalili. Każdy z nas czuł, że zrobiło się ciepło. Potem jednak wróciliśmy do naszej gry. To był pierwszy mecz w tym turnieju, w którym musieliśmy walczyć. Cieszę się, że skończyło się 3:0, ale łatwo nie było.

■ **Kamil SEMENIUK**: - Kto lepiej zagrywał, ten miał szanse na przełamanie rywali. Fajnie, że to nam się udało. Utrzymaliśmy ich bomby, a nawet potrafiliśmy wyprowadzać z nich ataki. Jutro ostatni mecz grupowy z Bułgarią. Chcemy wygrać i zakończyć pierwszą część turnieju z kompletem zwycięstw. Zagramy przy pełnych trybunach i fajnie będzie uciszyć halę.

■ **Polska – Ukraina 3:0 (25:20, 25:13, 25:22)**

POLSKA: Komenda, Leon (13), Jakubiszak (6), Bołądź (20), Fornal (13), Lemański (6), Popiwczak (libero) oraz Szalpuk, K. Semeniuk (3). Trener Nikola GRBIĆ

UKRAINA: Synicia (1), Płotnicki (7), J. Semeniuk (3), Tupczij (8), Janczuk (7), Szczurow (7), Boiko (libero) oraz Pampuszko (libero), Tonkonoh, Kisiliuk, Połujan, Jewstratow, Drozd (1). Trener Raul LOZANO.

Sędziowali: Yves Kalin (Szwajcaria) i Juraj Mokry (Słowacja). **Widzów** 1314.

Przebieg meczu

I: 10:5, 15:13, 20:18, 25:20.
II: 10:5, 15:10, 20:10, 25:13.
III: 9:10, 13:15, 20:19, 25:22.

Bohater – Bartłomiej BOŁĄDŹ.

TERMINARZ ME SIATKARZY – FAZA GRUPOWA

GRUPA A – NEAPOL, MODENA

Włochy – Szwecja	3:0 (25:22, 25:21, 25:17)
Czechy – Grecja	3:1 (25:21, 25:17, 25:23)
Słowacja – Słowenia	0:3 (29:31, 15:25, 18:25)
Szwecja – Czechy	2:3 (22:25, 23:25, 25:23, 25:17, 13:15)
Grecja – Włochy	0:3 (23:25, 23:25, 16:25)
Słowenia – Szwecja	3:0 (25:16, 25:21, 25:12)
Włochy – Słowacja	3:1 (25:17, 25:27, 25:10, 25:19)
Słowacja – Czechy	0:3 (21:25, 14:25, 20:25)
Słowenia – Grecja	1:3 (18:25, 25:19, 23:25, 20:25)
Grecja – Szwecja	3:1 (25:23, 25:21, 17:25, 25:20)
15.09. Czechy – Włochy	21.00
16.09. Szwecja – Słowacja	16.00
16.09. Czechy – Słowenia	21.00
17.09. Słowacja – Grecja	16.00
17.09. Włochy – Słowenia	21.00

1. Włochy	3	3/0	9	9:1
2. Czechy	3	3/0	8	9:3
3. Słowenia	3	2/1	6	7:3
4. Grecja	4	2/2	6	7:8
5. Szwecja	4	0/4	1	3:12
6. Słowacja	3	0/3	0	1:9

GRUPA B – SOFIA

Bułgaria – Macedonia Północna	3:0 (25:17, 25:19, 25:18)
Polska – Portugalia	3:0 (25:12, 25:18, 25:20)
Izrael – Ukraina	1:3 (22:25, 19:25, 25:22, 19:25)
Ukraina – Macedonia Północna	3:0 (25:22, 25:22, 25:10)
Portugalia – Bułgaria	0:3 (18:25, 18:25, 20:25)
Polska – Izrael	3:0 (25:16, 25:17, 25:18)
Bułgaria - Ukraina	1:3 (23:25, 22:25, 25:21, 21:25)
Portugalia – Izrael	2:3 (25:19, 20:25, 25:20, 22:25, 7:15)
Macedonia Północna – Polska	0:3 (19:25, 16:25, 13:25)
Ukraina – Portugalia	3:0 (25:18, 25:18, 25:19)
Bułgaria – Izrael	3:1 (23:25, 25:22, 25:15, 25:20)
Północna Macedonia – Portugalia	0:3 (13:25, 20:25, 20:25)
Polska – Ukraina	3:0 (25:20, 25:13, 25:22)
16.09. Izrael – Macedonia Płn.	15.00
16.09. Polska – Bułgaria	18.00

1. POLSKA	4	4/0	12	12:0
2. Ukraina	5	4/1	12	12:5
3. Bułgaria	4	3/1	9	10:4
4. Portugalia	5	1/4	4	5:12
5. Izrael	4	1/3	2	5:11
6. Macedonia Płn.	4	0/4	0	0:12

GRUPA C – TAMPERE

Finlandia – Dania	3:0 (25:22, 25:17, 25:20)
Holandia – Belgia	1:3 (14:25, 25:18, 17:25, 14:25)
Serbia – Estonia	3:1 (25:23, 26:24, 26:28, 25:22)
Holandia – Dania	3:0 (25:17, 25:20, 25:20)
Belgia – Finlandia	2:3 (25:23, 20:25, 19:25, 25:23, 10:15)
Estonia – Dania	0:3 (26:28, 22:25, 16:25)
Finlandia – Serbia	3:0 (25:19, 25:21, 25:23)
Serbia – Holandia	3:2 (20:25, 23:25, 30:28, 25:15, 17:15)
Estonia – Belgia	1:3 (17:25, 25:18, 21:25, 14:25)
Belgia – Dania	3:1 (19:25, 25:20, 25:19, 25:23)
Holandia – Finlandia	2:3 (25:18, 21:25, 26:24, 20:25, 11:15)
16.09. Dania – Serbia	16.00
16.09. Holandia – Estonia	19.00
17.09. Serbia – Belgia	16.00
17.09. Finlandia – Estonia	19.00

1. Finlandia	4	4/0	10	12:4
2. Belgia	4	3/1	10	11:6
3. Dania	4	2/2	6	7:6
4. Serbia	3	2/1	5	6:6
5. Holandia	4	0/4	2	5:12
6. Estonia	3	0/3	0	2:9

GRUPA D – KLUŻ-NAPOKA

Rumunia – Łotwa	1:3 (24:26, 25:18, 21:25, 24:26)
Francja – Szwajcaria	3:0 (25:23, 31:29, 25:21)
Turcja – Niemcy	1:3 (25:23, 22:25, 21:25, 19:25)
Niemcy – Łotwa	3:0 (25:20, 25:20, 25:16)
Szwajcaria – Rumunia	1:3 (21:25, 23:25, 25:13, 20:25)
Francja – Turcja	3:0 (25:19, 25:20, 25:19)
Rumunia – Niemcy	2:3 (22:25, 23:25, 25:22, 25:15, 13:15)
Szwajcaria – Turcja	0:3 (23:25, 19:25, 19:25)
Łotwa – Francja	1:3 (12:25, 16:25, 25:22, 13:25)
Niemcy – Szwajcaria	3:1 (25:19, 25:17, 22:25, 25:21)
Rumunia – Turcja	3:1 (25:19, 25:21, 20:25, 25:18)
Łotwa – Szwajcaria	1:3 (22:25, 19:25, 25:16, 22:25)
Francja – Niemcy	3:0 (25:21, 25:17, 25:19)
16.09. Turcja – Łotwa	16.00
16.09. Francja – Rumunia	19.00

1. Francja	4	4/0	12	12:1
2. Niemcy	5	4/1	11	12:7
3. Rumunia	4	2/2	7	9:8
4. Turcja	4	1/3	3	5:9
5. Łotwa	4	1/3	3	5:10
6. Szwajcaria	5	1/4	3	5:13

FAZA PUCHAROWA: 19.09. - 21.09. w Turynie i Sofii; **22-23.09**. ćwierćfinały w Turynie i Sofii; **25.09**. półfinały w Assago; **26.09.** o medale w Assago.

eprasa.pl bcc3ebb28d



Fot. PressFocus

Christian Mroczkowski (nr 94) zaczął sezon od gola.

Rządy Królowej Śląska

Bytomianie zasygnalizowali, że w tym sezonie chcą się liczyć w decydującym rozdaniu.

Chóralne śpiewy kibiców od początku do końca oraz niezwykle precyzyjna i skuteczna gra gospodarzy – to wszystko zobaczyliśmy na inaugurację sezonu w Bytomiu. Polonia pokazała siłę i pewnie pokonała Unię, zdobywając aż cztery gole w drugiej odsłonie, a to był prawdziwy nokaut. Choć to początek sezonu, jednak niezwykle udany dla Królowej Śląska.

Jeszcze sezon się nie rozpoczął, a już w obu zespołach są „ranni". Wśród gospodarzy zabrakło bramkarza Bohdana Diaczenki, obrońcy Jewgienija Kamieniewa oraz napastnika Pawła Wybirala. Straty przyjezdnych były większe, bowiem w linii defensywnej zabrakło Bartosza Florczaka, największego pechowca dwóch ostatnich sezonów reprezentacyjnych, oraz napastników Rihardsa Marenisa (kapitan zespołu), Jere Jokinena oraz Adriana Ziobra.

Absencje jednak nie przeszkadzały obu ekipom, bo hokeiści byli „głodni" ligowej rywalizacji. Zaczęło się obiecująco dla gospodarzy, bo po 96 sek. objęli prowadzenie po efektownym uderzeniu Ołeksiego Worony, który po zagraniu kolegów z ataku, Tymoteusza Petrażyckiego oraz Jewgena Fadiejewa, znalazł się przed bramką i posłał krążek pod poprzeczkę. Inicjatywa należała do Bytomian, którzy więcej strzelali i umiejętnie wybijali rywali z rytmu. Oba zespoły miały okazje pokazać swoje umiejętności w formacjach specjalnych. Polonici najpierw grali z przewagą jednego zawodnika (Łukasz Krzemień na ławie), ale ich gra była toporna i niewiele z niej wynikało, a potem musieli bronić dostępu do bramki Tobiasza Jaworskiego, bo w boksie kar przebywał Aleksander Bodora. Goście w formacji specjalnej też nie zachwycili, bo gospodarze grali niezwykle czujnie. W 15 min Christian Mroczkowski, środkowy „eksportowego" ataku gospodarzy, miał okazję na zmianę rezultatu, ale tym razem Sami Aittokallio nie dał się zaskoczyć.

Po zakończeniu 1. tercji kibice radośnie żegnali swoich pupili, ale po kolejnej odsłonie mieli jeszcze większe powody do zadowolenia. Mało kto oczekiwał, że ich pupile zaaplikują Unii, mającej wysokie aspiracje, aż cztery gole. W 22 min najpierw Severi Immonen próbował zaskoczyć „Jawę", a chwilę później Erik Ahopelto, a potem nastąpiły rządy Królowej Śląska. W 24 min Andrej Bujalski popisał się „filmowym" podaniem, a Sebastian Wicher w sytuacji sam na sam podwyższył wynik. Wkrótce znów dał o sobie znać Worona po akcji partnerów z ataku. Potem w ciągu 85 sek. gospodarze jeszcze dwa razy pokonali fińskiego golkipera, Najpierw Mroczkowski wykorzystał liczebną przewagę, a potem na listę strzelców wpisał się aktywny od początku Mateusz Bepierszcz.

Gdy prowadzi się 5:0, to koncentracja spada i znacznie łatwiej o stratę gola. Jan Sołtys z bliskiej odległości skierował krążek do siatki Polonii. Jaworski, młodzieżowy reprezentant kraju, w tej sytuacji był bez winy, bo koledzy dopuścili rywala do dobrej sytuacji. W ostatniej tercji mecz stracił na jakości, ale tego można było się spodziewać. Bytomianie już nie forsowali tempa, choć i tak mogli podwyższyć wynik, jednak Mroczkowski podczas gry w osłabieniu nie wykorzystał sytuacji sam na sam.

Poloniści byli lepiej zorganizowani i pod tym względem wyraźnie przewyższali rywali.

Włodzimierz Sowiński

36
STRZAŁÓW
oddali gospodarze, a rywale o 11 mniej.

BS Polonia Bytom – Unia Oświęcim 5:1 (1:0, 4:0, 0:1)

1:0 – Worona – Petrażycki – Fadiejew (1:36), 2:0 – Wicher – Bulajski - Osenieks (23:44), 3:0 – Worona – Fadiejew - Petrażycki (26:01), 4:0 – Mroczkowski – Bepierszcz – Bujalski (34:25, w przewadze), 5:0 – Bepierszcz – Musioł - Kurnicki (35:51), 5:1 – Sołtys – D. Tyczyński – Lewandowski (42:03).

Sędziowali: Marcin Majta i Mateusz Krzywda – Mateusz Kucharewicz i Oliwier Kasperek. Widzów 1003.

POLONIA: Jaworski; Kurnicki - Musioł, Kubeš – Górny, Osenieks – Hrebenyk, Proczek – Bodora (2); Bepierszcz – Jarosz (2) – Wielkiewicz, Worona – Fadjejew – Petrażycki, Bujalski – Mroczkowski – Padakin, Kociszewski – Karasiński – Wicher. Trener Andrej GUSOW.

UNIA: Aittokallio (40:00. I. Tyczyński); K. Valtola – Bizacki, Ventelä - Mäkelä, Diukow – L. Matthews, Mościcki; Nieminen (2) – Rönkkönen – Ahopelto, Sołtys (2) – D. Tyczyński – Lewandowski, Płatacz – Krzemień (2) – Kusak. Trener Marcus JUURKKALA.

Kary: Polonia – 4 min, Unia – 8 (2 tech.) min.

POGROM

Przed meczem nic nie zapowiadało takiego rezultatu. Pierwsze minuty też nie wskazywały na wynik tych rozmiarów. Wszystko, co złe dla Jastrzębian rozpoczęło się już w 7 min. Daniła Łarionows w przewadze wykorzystał świetne podanie zza bramki od Chikary Hanzawy i otworzył wynik po strzale z najbliższej odległości. Dziesięć minut później było już 2:0. Na listę strzelców wpisał się Hanzawa, który minął bramkarza i dopełnił formalności do pustej bramki. Ostatni cios w pierwszej odsłonie zadał drużynie gości Andrij Denyskin, który sprytnie pokonał Pavlo Holsę.

Wydawało się, że mecz z czasem się wyrównał, lecz nic bardziej mylnego. Gospodarze nadal byli głodni goli. W 31 min błąd w defensywie rywali wykorzystał Santeri Peltola, który zdobył bramkę w osłabieniu. Po tej sytuacji trener Bernacki zmienił bramkarza. Nie minęło zbyt wiele czasu, a na tablicy było już 5:0, a na listę strzelców znów wpisał się Denyskin. W trzeciej tercji nadal dominowali podopieczni Samiego Hirvonena. Bramki w tej tercji zdobywali kolejno: Hanzawa, Kamil Kalinowski oraz Łarionows. Ostatni raz Torunianie strzelili osiem goli JKH 19 listopada 2023, kiedy Stalowe Pierniki wygrały 8:4.

Energa Toruń - JKH GKS Jastrzębie 8:0 (3:0, 2:0, 3:0)

1:0 - Łarionows - Hanzawa - Peltola (6:14, w przewadze), 2:0 - Hanzawa - Cybulski - Jaworski (16:58), 3:0 - Denyskin - Syty - Zieliński (18:19), 4:0 - Peltola (30:35, w osłabieniu), 5:0 - Denyskin - Larionovs (33:19), 6:0 - Hanzawa - Ossipov (52:02), 7:0 - K. Kalinowski - Smal - M. Kalinowski (54:31), 8:0 - Larionows - Schafer - Jaworski (59:39).

Sędziowali: Patryk Kasprzyk i Wojciech Wrycza - Maciej Byczkowski i Wiktor Wenz. Widzów 2000.

ENERGA: Kałmykow; Brandhammar - Tapio, Jaworski - Schafer, Zieliński - Ossipov, Gimiński (2) - A. Fraszko; Denyskin - Syty (2) - Larionovs, Peltola - Arrak - Kolesnikow, Cybulski - Napiórkowski - Hanzawa (2), K. Kalinowski - Smal - M. Kalinowski. Trener Sami HIRVONEN.

JKH: Hölsa (od 30:36 Michalski); Alho - Bagin, Bezuška - Adámek (2), Charvát (2) - Onak, Bieniek - Hanzel; Kasperlik - Stella (4) - Saarelainen, Urbanowicz (2) - Savolainen - Laszkiewicz, R. Nalewajka - Stolarski - Ł. Nalewajka (2), Moś - Kolat - W. Zając. Trener Rafał BERNACKI.

Kary: Energa – 6 min, JKH – 12 min.



Chikara Hanzawa nie musi się załamywać...

DWUCYFRÓWKA NA DZIEŃ DOBRY

Choć Szarotki to wielokrotny mistrz Polski, to w tym sezonie jednak beniaminek, więc na pewno nie faworyt na lodowisku mistrza Polski. Pewnie właśnie z tego powodu w bramce gospodarzy zagrał Szymon Chabior, a nie znakomity w Lidze Mistrzów Tomaš Fučik. Tyszanie rozpoczęli zdecydowanie i w 7 min mieli 10 sek. gry 5 na 3, a już w pojedynczej przewadze zdobyli prowadzenie. Podhale mogło... szybko wyrównać, gdy faulowany Łukasz Kamiński podjechał do karnego, którego Chabior obronił! Gdy Henri Knuutinen zdobył swoją drugą bramkę, dalej już poszło. Na uwagę zasługuje hat trick Bartłomieja Jeziorskiego, a także dwa gole i asysta 20-letniego Rafała Drabika.

GKS Tychy - Podhale Nowy Targ 10:1 (3:0, 4:0, 3:1)

1:0 - Knuutinen - Łyszczarczyk - Paś (6:52, w przewadze), 2:0 - Knuutinen - Łyszczarczyk Paś (16:20), 3:0 - Jeziorski - Kerkkänen (18:46), 4:0 - Jeziorski - Kerkkänen (25:49), 5:0 - Kakkonen (34:52, w przewadze), 6:0 - Bryk - Viitanen - Viinikainen (36:28), 7:0 - Drabik - Gościński - Kaskinen (37:07), 7:1 - Łojas - Bryniarski - Sewczenko (49:27, w przewadze), 8:1 - Jeziorski - Kerkkänen - Ainali (53:14, w podwójnej przewadze), 9:1 - Drabik - Kucharski - Gościński (56:11), 10:1 - Pociecha - Drabik - Kovař (57:38).

Sędziowali: Bartosz Kaczmarek i Marcin Kołodziej - Maciej Waluszek i Dawid Kubiszewski. Widzów 1400.

GKS: Chabior; Pociecha Kovař, Kakkonen -Viinikainen, Bryk - Sertti, Sobecki - Kaskinen; Knuutinen (2) - Paś - Łyszczarczyk, Jeziorski - Ainali - Kerkkänen, Janik - Kiełbicki - Viitanen, Drabik - Kucharski - Gościński. Trener Pekka TIRKKONEN.

PODHALE: Polak; Horzelski - Majoch, Węglarczyk - Sitnik, Bryniarski - Sewczenko, Tańczyk (2) - Matera, F. Kapica (4) - Słowakiewicz (2) - Sadouski, Bochnak (2) - Malasiński - Jarczyk, Kamiński - Żółtek - Łojas, Chyrkin - Olifirczuk - Maćkowski. Trener Andrzej ŚWISTAK.

Kary: GKS - 2 min, Podhale - 10 min.

eprasa.pl bcc3ebb28d

TAURON HOKEJ LIGA

1. GKS Tychy (m)	1	3	1	-	10:1
2. Energa	1	3	1	-	8:0
3. GKS Katowice	1	3	1	-	5:1
BS Polonia	1	3	1	-	5:1
5. ECZD Zagłębie	1	3	1	-	4:1
6. Comarch Cracovia	1	0	-	3	1:4
7. Unia	1	0	-	1	1:5
STS	1	0	-	1	1:5
9. JKH GKS (p)	1	0	-	1	0:8
10. Podhale (b)	1	0	-	1	1:10

W piątek, 18 września, grają: GKS Tychy - GKS Katowice, JKH GKS - BS Polonia, Podhale – Energa, Unia - Comarch Cracovia, STS - ECZD Zagłębie.

PEWNIE I SKUTECZNIE

■ Brązowi medaliści ostatnich mistrzostw Polski udanie rozpoczęli nowy sezon. W meczu z Comarch Cracovią byli drużyną lepszą i pewnie wygrali 4:1. Dodatkowym smaczkiem dla kibiców było trafienie 19-letniego rodowitego Sosnowiczanina Olafa Zachariasza, który debiutował w polskiej ekstralidze. Warto dodać, że w tym meczu gole strzelali tylko polscy hokeiści.

Mateusz Pawlik

■ **ECZD Zagłębie Sosnowiec - Comarch Cracovia 4:1 (1:1, 1:0, 2:0)**

1:0 - Bernacki (3:20), 1:1 - Jaśkiewicz - B. Dawid - D. Kapica (16:40, w przewadze), 2:1 - Naróg - Peresunko - Bernacki (22:13, w przewadze), 3:1 - Zachariasz (52:29), 4:1 - Naróg - Gromadzki – Musioł (53:38).

Sędziowali: Marcin Polak i Paweł Breske - Łukasz Sośnierz i Michał Kret. Widzów 2863.

ECZD: Kaarlehto; Sozanski (2) - Olkkonen, Ciura - Naróg, Kotlorz (4) - Wanacki, Biłas; Peresunko - Heikkinen - Bernacki, Chmielewski - Savilahti - Roine, Brynkus - Zachariasz - Sirkiä (2), Musioł - M. Dawid, Gromadzki (2). Trener Matias LEHTONEN.

CRACOVIA: Lipiainen; Jaśkiewicz - Laitinen, Michalski - Gorsanovs, Jaracz (2) - Szkrabow, Mętel - Konarski; White - Berzins (2) - D. Kapica (6), Valtola (4) - Montgomery - Airo, Ślusarek - B. Dawid - Kot, Gumiński - Ubowski - Mocarski. Trener Krystian DZIUBIŃSKI.

Kary: Zagłębie - 10 min, Cracovia - 14 min.

ŁATWE PRZETARCIE

■ Zespół z Sanoka to nie beniaminek, ale jednak wielka niewiadoma w zupełnie nowym polsko-ukraińskim składzie. Katowiczanie postawili na rozpoznanie walką, więc od początku testowali łotewskiego bramkarza, Eriksa Vitolsa, i wykorzystali pierwsze dwa wykluczenia gości, choć trafiali do siatki kilka sekund (!) po powrocie ukaranych na lód. Trzecią bramkę zdobyli już... normalnie w przewadze, a potem kontrolowali mecz.

■ **GKS Katowice - STS Sanok Sokół 5:1 (2:0, 2:0, 1:1)**

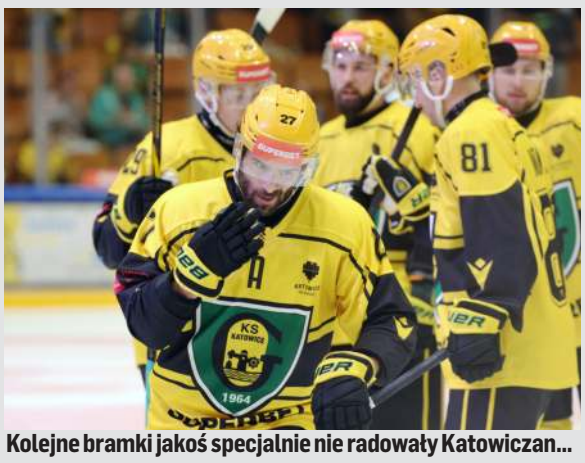
1:0 - Englund - Wronka - Forslund (13:09), 2:0 - Krężołek - Anderson - Ruokonen (18:35), 3:0 - Anderson - Monto - Sredl (27:52, w przewadze), 4:0 - Jonasz Hofman - Jakub Hofman (32:59), 4:1 - Zacharow - Truszczenko (54:52), 5:1 - Fraszko - Wronka - Englund (57:07)

Sędziowali: Michał Baca i Sajmon Grelich - Paweł Zięba i Dariusz Pobożniak. Widzów 960.

GKS: LaCouvée; Lundegard - Englund, Sredl - Cap, Maciaś - Huttula, Chodor - Hornik; Bremer - Wronka - Fraszko, Jonasz Hofman - Anderson (2) – Krężołek, Forslund - Monto - Ruokonen, Jakub Hofman - Centkowski - Kosmęda. Trener Jacek PŁACHTA.

STS: Vitols; Ratusznyj - Truszczenko, Janiszewski - Noworyta (4), Starościak - Sysak, Tymczenko - Pyrih (2); Borodaj (2) - Zacharow – Sydorenko, Olijnyk - Mazur - Czerdak, Lisowski - Karnas - Krzyżek, Bozerocki – R. Sawicki – A. Sawicki. Trener Ołeh SZAFARENKO.

Kary: GKS – 2 min, STS – 8 min.



Fot. Press Focus

Kolejne bramki jakoś specjalnie nie radowały Katowiczan...

Droga, którą poszła Maja

Drużyna Parku Tenisowego Olimpia Poznań była najlepsza w Wielkim Finale Tenisowej Talentiady, który po raz pierwszy odbył się w Bielsku-Białej. Ale wygrali wszyscy.



Fot. PZT

Finalistka Rolanda Garrosa Maja Chwalińska inspirowała dzieciaki z całej Polski.

Udział w decydującej fazie już 24. edycji największego projektu edukacyjno-sportowego Polskiego Związku Tenisowego (PZT) – który tym razem odbył się na obiektach BKT Advantage Bielsko-Biała - wzięły 24 drużyny z całego kraju. 160 dzieci przez trzy dni skakało, biegało i rzucało, rywalizując o punkty dla swoich zespołów w konkurencjach sprawnościowych, tenisowych, para tenisowych oraz drużynowych.

Dla młodych adeptów sportu wielkim przeżyciem było spotkanie z Mają Chwalińską, która została ambasadorką tegorocznej edycji. Przed kilkunastu laty finalistka tegorocznego wielkoszlemowego turnieju na paryskich kortach Rolanda Garrosa sama brała udział w tej rywalizacji. - Udział w tym wydarzeniu wiązał się ze sporymi emocjami, bo pierwszy raz miałam wówczas okazję zmierzyć się z dzieciakami z całej Polski - wspominała tenisistka.

Z uśmiechem na twarzy

Chwalińska była wtedy niższa i młodsza od koleżanek, ale wyniki osiągane w konkurencjach tenisowych zdradziły, że drzemie w niej nieprzeciętny talent. - Wspomnienia z mojego finału Talentiady zachowałam do dziś. Życzę wam powodzenia. Przede wszystkim bawcie się dobrze, dajcie z siebie wszystko i walczcie z uśmiechem na twarzy - powiedziała mistrzyni, a później cierpliwie pozowała do zdjęć ze wszystkimi zespołami i rozdawała autografy.

Tenisowa Talentiada narodziła się w 2001 roku w Poznaniu. Już w 2003 roku wystartowało 16 drużyn z całego kraju. Liczba uczestników rosła z roku na rok. Nie tylko Chwalińska mogła zakochać się w sporcie podczas Talentiady; na liście uczestników są m.in. Iga Świątek, Magda Linette czy Kamil Majchrzak. Członkinią drużyny Tnących Rakiet Dąbrowa Górnicza była w 2009 roku Barbara Zima, bramkarka reprezentacji Polski w piłce ręcznej. - Tenisowa Talentiada to nie tylko świetna zabawa, ale także początek sportowej kariery - nie kryje zawodniczka Zagłębia Lubin.

Wśród zwyciężczyń imprezy z 2006 roku znalazła się z kolei Katarzyna Furmanek, czyli wielokrotna uczestniczka mistrzostw świata i Europy w rzucie młotem.

Dziś projekt dofinansowany jest ze środków Funduszu Rozwoju Kultury Fizycznej, których dysponentem jest Minister Sportu i Turystyki. - To nie tylko tenis, ale też konkurencje ogólnorozwojowe, budujące podstawy, na których można uprawiać później każdą dyscyplinę. Takie inicjatywy są wręcz bezcenne – przekonywała sekretarz stanu w resorcie, Żaneta Cwalina-Śliwowska.

Synek zachwycony

Dla wszystkich sportowców - nawet tych najmłodszych - celem jest oczywiście zwycięstwo. Talentiada uczy jednak, że radość daje też sam udział oraz współpraca dla dobra drużyny. - Celem jest nie tylko popularyzacja tenisa. Chcemy pokazać, że sport może być źródłem pozytywnych emocji oraz inspirować najmłodszych do aktywności fizycznej i wspólnego spędzania czasu - wyjaśnia prezes PZT, Dariusz Łukaszewski.

Pierwszego dnia uczestnicy rywalizowali w konkurencjach sprawnościowych (bieg na 20 m z rakietą, rzut piłką tenisową, test zbierania piłek, bieg wahadłowy) i drużynowych (mini piłka ręczna, mini piłka nożna, unihokej). Walka była zacięta, a atmosfera - gorąca, mimo że z powodu deszczu organizatorzy przenieśli zawody do hali.

Po trzech dniach rywalizacji najwięcej punktów zgromadził zespół Parku Tenisowego Olimpia Poznań, choć tak naprawdę wygrał... każdy z uczestników. - Mój synek brał udział w tym cudownym sportowym wydarzeniu i wrócił zachwycony! Widziałam, że absolutnie każde dziecko otrzymało autograf. Dziękujemy Maju! - napisała na Instagramie jedna z mam, uczestniczek finałowej Talentiady. - Jeśli dzieci będą uczyły się pięknych wartości, których ty masz w sobie pełno, to ten świat w przyszłości będzie jeszcze piękniejszy – napisała pod postem Chwalińskiej inna z internautek.

(t)

PODRÓŻ DO AZJI

■ Maja Chwalińska (26. WTA) we wtorek poleciała do Azji na kilkutygodniowy cykl startów. Zmagania rozpocznie 21 września turniejem WTA 500 w Singapurze (na kortach twardych z pulą nagród ponad 1,2 mln dolarów). Później zagra także w „tysięcznikach" w Pekinie (od 1 października) i Wuhanie (od 12 października).

DOBRY POCZĄTEK W MEKSYKU

■ Magdalena Fręch, (57. w rankingu), pokonała Japonkę Nao Hibino (199. WTA) 6:1, 6:4 i awansowała do 2. rundy turnieju WTA 500 na kortach twardych w meksykańskiej Guadalajarze (pula nagród 1,2 mln dolarów). Kolejną rywalką rozstawionej z numerem 7. Łodzianki będzie Caroline Dolehide; będzie to ich pierwsza potyczka. 246. w rankingu Amerykanka (ale trzy lata temu była już 41.) w pierwszym meczu pokonała faworytkę gospodarzy, Renatę Zarazuę 6:1, 3:6, 6:3.

28-letnia Fręch ma dobre wspomnienia z Guadalajara Open - triumfując w niej w 2024 roku, odniosła największy sukces w karierze. Z kolei przed rokiem odpadła w ćwierćfinale. O powtórzenie sukcesów nie będzie Polce łatwo, gdyż w tym roku w obsadzie turnieju są m.in. Ukrainka Marta Kostjuk (10.), broniąca tytułu Amerykanka Iva Jovic (16.) czy Czeszka Sara Bejlek (28.).

Pierwsze spotkanie rywalizacji deblowej wygrała również Katarzyna Piter, która w parze z Amerykanką Quinn Gleason pokonały Aleksandrę Panową z Rosji i Hiszpankę Sarę Sorribes Tormo 6:2, 3:6, 10-6.

SINNER WRÓCI W WIEDNIU

m Lider rankingu tenisistów Jannik Sinner zgłosił się do turnieju ATP 500 w Wiedniu, który rozpocznie się 24 października. Włoch ma wrócić do gry po trwającej ponad trzy miesiące przerwie spowodowanej kontuzją kolana, z powodu której nie wystąpił w zakończonym w niedzielę US Open. Tyrolczyk wygrał imprezę w stolicy Austrii w 2023 i 2025 roku. W tym sezonie po raz ostatni wystąpił 12 lipca w finale Wimbledonu, pokonując Niemca Alexandra Zvereva, triumfatora w Nowym Jorku.

eprasa.pl bcc3ebb28d

Idę swoją drogą

Rozmowa z **Dawidem Tomalą,** mistrzem olimpijskim z Tokio w chodzie na 50 km



W niedzielę w Pszczynie odbył się XVIII Memoriał Jana Larysza, do tego obchodzono 90-lecie stadionu. Wręczył pan wyróżnienia sportowcom z Pszczyny z przeszłości. Ma pan jakieś wspomnienia związane z tym obiektem?

– Biegałem w Pszczynie w podstawówce na zawodach, przyjeżdżając ze szkoły z Bojszów. Brat tutaj też startował, a tata od dwudziestu lat organizuje czwartki lekkoatletyczne, więc od lat i moja rodzina, i ja jesteśmy z tym miejscem związani. Te czwartki lekkoatletyczne to świetna sprawa. Wielu sportowców z tego programu poszło dalej, zrobiło kariery. Kapitalna rzecz, ale żeby coś takiego działało, to przede wszystkim potrzeba zaangażowanych ludzi, wuefistów, bo to dzięki nim dzieci mają pierwszą styczność ze sportem. Pszczyna to dla mnie super miejsce, bardzo fajne wspomnienia.



Fot. Michał Zichlarz

W Pszczynie mistrz olimpijski z Tokio w chodzie uhonorował byłych sportowców z tego miasta.

Jak pan zaczynał jako młody chłopak, to czemu akurat lekkoatletyka i akurat chód?

– Miałem czy mam to szczęście, że cała moja rodzina jest prosportowa, więc mogłem próbować różnych rzeczy. Zaczynałem od pływania, potem były inne sporty czy to indywidualne, czy drużynowe, ale jak kończyłem szkołę podstawową, to już wiedziałem, że chcę trenować lekkoatletykę. Wtedy też podjąłem decyzję, że zaczynam karierę w Bieruniu jako lekkoatleta. Tam też zetknąłem się z chodem sportowym, który stał się moją miłością.

Były też treningi w Pszczynie na ładnym i schludnym lekkoatletycznym obiekcie?

– Jako zawodnik rzadko trenowałem na stadionie. W moim wypadku wszystko odbywało się w terenie. Bardziej tutaj w okolicy to Zalew Goczałkowicki. Na stadionie to nie do końca. Miałem to szczęście, że podczas swoich treningów mogłem zobaczyć kawałek świata (uśmiech).

Rozmawiamy podczas tradycyjnego, rozgrywanego zawsze we wrześniu Memoriału Jana Larysza. Startują tu zarówno dzieci, bo kategorie U-12 i U-14, ale także młodzież czy dorośli. Poproszę o radę od mistrza olimpijskiego dla tych młodych adeptów: co mają robić, żeby osiągnąć sukces, realizować cele?

– Przede wszystkim systematyczny trening. W takim młodszym wieku to nie trzeba nawet dużo, a systematyka sprawia, że człowiek przesuwa się do przodu. Kolejna rzecz to słuchać trenerów. Pracują w tym zawodzie, mają doświadczenie i trzeba im się w pełni oddać i słuchać, co mówią. Trzeba im zawierzyć i stawiać przed sobą realne cele. To kolejna rzecz. Wiadomo, że jak ktoś ma 10 lat, to inaczej wszystko wygląda. Jak zaczynałem trenować, to moim celem było pojechanie na mistrzostwa Polski. Miałem 13 lat. Po roku udało się to osiągnąć. Małymi krokami, szczebel po szczeblu. To sprawia, że dziecko się rozwija i nawet jak nie będzie przy sporcie w przyszłości, bo nie wszyscy uprawiający sport zostaną przy nim, to jednak ta miłość, to, co się robiło za młodu, sprawi, że nie odejdzie się od ruchu. Bardzo często spotykam ludzi, którzy mają teraz po 40 lat i więcej i dopiero w tym wieku odkrywają miłość do sportu, więc jeśli w tak młodym wieku, zawczasu zaszczepiamy w tych najmłodszych jak trenować i co robić, to potem duży plus, bo przecież wiemy, jak teraz jest, że siedzimy, że brakuje tej aktywności, a człowiek naturalnie potrzebuje ruchu.

W sierpniu, a więc ledwie kilka tygodni temu, Dawid Tomala ogłosił, że oficjalnie kończy swoją sportową karierę. Jaki ma pan pomysł na siebie teraz?

– Zostaję przy sporcie, ale w najbliższym czasie, za dwa tygodnie, ruszam do szkoły oficerskiej, ponieważ byłem żołnierzem, a chcę się dalej rozwijać w tym kierunku i zostać oficerem Wojska Polskiego. W najbliższym czasie będę na jednostce we Wrocławiu, a później chcę organizować obozy sportowe dla dzieci i dorosłych. Chcę to poprowadzić ze swoimi znajomymi, jak ja lekkoatletami. Tutaj na tym polu widzę przyszłość dla siebie.

Jaka jest nazwa szkoły, gdzie będzie się pan kształcił?

– To AWL, czyli Akademia Wojsk Lądowych imienia generała Tadeusza Kościuszki we Wrocławiu.

A obozy? Gdzie będą organizowane, tutaj u nas na Górnym Śląsku, w Beskidach?

– Tak, zdecydowanie. Chciałbym wykorzystać okolice gór, czyli Szczyrk, Wisłę czy Żywiec. To piękne miejsca. Będę zachęcał do przyjazdów na takie obozy nie tylko ludzi ze Śląska, ale także z innych części Polski. Na pewno skupimy się na naszym regionie, bo chcę pokazać, jak piękne mamy tereny, jak na Śląsku jest ładnie. Wiadomo, że będą obozy, a czy potem zmienimy w klub? Zobaczymy, może uda się nawiązać współpracę z katowicką AWF, ale jeszcze nie rozmawiałem na ten temat.

Z pana kariery to 6 sierpnia 2021 i igrzyska w Tokio to oczywiście najmilsze wspomnienie, prawda?

– Oczywiście, najlepsze, bo złoty medal olimpijski to spełnienie marzenia każdego sportowca. Wtedy zrealizowałem swoje cele. Cieszę się, że mogłem tego doświadczyć i życzę tego tym najmłodszym adeptom, których tylu widzieliśmy w Pszczynie. Życzę im tego, żeby wierzyli, że takie cele są możliwe. Trzeba wierzyć, bo ta wiara potrafi uskrzydlać.

Gdzie znajduje się złoty medal olimpijski?

– Jest w domu na honorowym miejscu. Wisi i cieszy.

Tych medali, dodajmy, ma pan sporo, bo nie tylko igrzyska.

– Tak, ale te najważniejsze to oczywiście olimpijskie złoto i złoty medal Młodzieżowych Mistrzostw Europy. Te dwa krążki są na honorowym miejscu.

Na ostatnich mistrzostwach kontynentu miesiąc temu w Birmingham nasi lekkoatleci zdobyli osiem medali, ale po raz pierwszy od dwudziestu lat nie było złota. Jak pan patrzy na całość polskiej lekkoatletyki? Jest pan optymistą?

– Trochę się obawiam, bo w wielu konkurencjach mamy przestój i nie widać następców. Owszem, jest wiele młodych talentów, które na szczęście się pojawiają. Mamy 1500 metrów, czyli biegi średnie, gdzie powstaje mocna ekipa, za którą trzymam kciuki. Trzymam je zresztą za wszystkich naszych sportowców. Mam nadzieję, że coraz więcej talentów będzie się pojawiało, że zachęci ich wszystkich miłość do sportu, o czym mówiłem, a będą też mieli możliwości rozwoju, że związek będzie ich we wszystkim wspierał.

A nie było kontaktu ze strony Polskiego Związku Lekkiej Atletyki, żeby wykorzystać pan doświadczenie po zakończeniu kariery?

– Nie, nie było takiego kontaktu ze związkiem. Poszedłem swoją drogą. Chciałem zostać koordynatorem chodu sportowego, bo wiadomo, że na tym się znam i w tym czuje się mocny, ale nie wyszło. Musiałem więc pójść inną drogą, szukać czegoś na własną rękę.

Dlaczego związek się nie odezwał?

– Chciałbym znać odpowiedź na to pytanie. To już jednak pytanie do związku, nie do mnie.

Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał Michał Zichlarz

DAWID TOMALA

- Data urodzenia: 27 sierpnia 1989 r.
- Miejsce urodzenia: Tychy
- Kluby: UKS Maraton Korzeniowski w Bieruniu, AZS AWF Katowice, AZS KU Politechnika Opolska
- Sukcesy: złoty medalista olimpijski z Tokio 2020/21 w chodzie na 50 km, Młodzieżowy Mistrz Europy z Ostrawy w 2011 na 20 km, czterokrotny mistrz Polski na dystansie 10, 20 i 50 km, siedmiokrotny halowy mistrz Polski
- Koniec kariery: z kibicami pożegnał się 23 sierpnia 2026 r. podczas Memoriału Kamili Skolimowskiej i Diamentowej Ligi w Chorzowie na Stadionie Śląskim

CZAS AFRYKI!

■ Lekkoatletyczne mistrzostwa świata za trzy lata odbędą się w Nairobi, a w 2031 roku w Monachium. Nairobi będzie w 2029 roku pierwszym afrykańskim gospodarzem lekkoatletycznych mistrzostw świata – zdecydowała we wtorek międzynarodowa federacja (World Athletics – WA). Stolica Kenii rywalizowała o organizację z Londynem, Rzymem i Monachium, które będzie gospodarzem tej imprezy w 2031 roku.

– Zorganizowanie mistrzostw globu w Afryce po raz pierwszy to będzie wydarzenie historyczne. Lekkoatletyka jest jednak wpisana w kenijską tożsamość – powiedział szef WA Sebastian Coe, ogłaszając decyzję po posiedzeniu kierownictwa organizacji w Budapeszcie.

Kenia w 2007 roku zorganizowała MŚ w biegach przełajowych w Mombasie. W 2017 roku w Nairobi odbyły się z kolei MŚ do lat 18, a cztery lata później – do lat 20. Ponadto stolica kraju w 2010 roku gościła mistrzostwa Afryki. Kraj ubiegał się już o przeprowadzenie MŚ w 2025, ale wówczas wskazano Tokio.

„Czas Kenii, czas Afryki" – nie krył radości prezydent kraju William Ruto, który we wpisie na platformie społecznościowej zwrócił uwagę, że prawo organizacji największej lekkoatletycznej imprezy na świecie to „zwycięstwo pokoleń sportowców, którzy uczynili nasz kraj synonimem doskonałości na bieżni, w biegach ulicznych i przełajowych".

Na MŚ w Tokio (2025) Kenia zajęła drugie miejsce w klasyfikacji medalowej, za USA, zdobywając siedem złotych oraz po dwa srebrne i brązowe. Sukcesy Kenijczyków przeplatają się jednak w ostatnich latach z przypadkami dopingu, m.in. przyłapani na niedozwolonym wspomaganiu zostali utytułowani maratończycy Wilson Kipsang i Daniel Wanjiru. Obecnie zawieszonych jest ponad stu sportowców z tego kraju.

Z kolei zwycięska kandydatura Monachium w 2031 roku sprawi, że MŚ po raz pierwszy od 2009 roku powrócą do Niemiec, kiedy to gospodarzem imprezy był Berlin. Monachijski Stadion Olimpijski był główną areną mistrzostw Europy 2022.

W 2027 roku gospodarzem mistrzostw świata będzie Pekin (10-19 września).

(t, PAP)

eprasa.pl bcc3ebb28d

REMANENT

PKS

Jerzy Chromik



Uczę się polskiego od Mistrza Mowy, wiadomo dobrze jakiej, Andrzeja Poniedzielskiego. Nazywany jest też Mistrzem Pauzy, a nawet Misterem Listopada, bo bardzo nie lubi październiczeć. A tak ogólnie to jest fanem nostalgii, a więc czasów, których już nie ma i najprawdopodobniej nie będzie. No, może z małymi wyjątkami.

Andrzej ma na każdy właściwie temat dykteryjkę, a nawet anegdotę. W dzieciństwie i młodości mieszkał w Kielcach, blisko dworca PKS. Tu młodym należy się ważne wyjaśnienie. Skrót PKS rozwijał się w sposób wtedy zrozumiały dla wszystkich Polaków, nie tylko tych z prowincji. To była Państwowa Komunikacja Samochodowa!

A tak na marginesie. W latach 80. XX wieku, a konkretnie w 1980, gdy zamieszkałem już na zawsze w Warszawie, usłyszałem przy pierwszej, jakże ważnej okazji w urzędzie definicję „terenu". Otóż zdaniem rodowitych stołecznych „TEREN to jest to wszystko, co znajduje się poza granicami Warszawy". Choćby taka Stara Miłosna i Rembertów.

Wracamy do Kielczanina Poniedzielskiego. Młody Andrzej był skazany na słuchanie zapowiedzi dworcowych. Gdy uczył się już logiki, także tej logiki języka, usłyszał pewnego dnia:
– Autobus do Szydłowca z godziny trzynastej zero zero w dniu dzisiejszym nie odjedzie.
Zapadła złowroga cisza, przerywana retorycznymi pytaniami zainteresowanych pasażerów: jak to?
Spikerka po krótkiej pauzie, potęgującej tajemniczość, włączyła mikrofon i rzekła:



Fot. JCH

Koszulka sędziego Laguny. Bezcenna pamiątka...

– Nie odjedzie, bo go nie ma! Zainteresowani niełatwo pogodzili się z tym faktem, ale od tego popołudnia Andrzej zrozumiał wagę pauzy w przekazie słownym i stał się jej gorącym orędownikiem.

PKS całkiem jeszcze niedawno maskował inną organizację, Polskie Kolegium Sędziów. Po „Fryzjerze", by ukryć mroczną przeszłość środowiska, nazwę chytrze zmieniono. Na Kolegium Sędziów. Nieopatrznie, bo wszyscy pozostali w PRL. Kolegium to kolegium! Gdy dorastałem, już w liceum, kolega po kwestii „nie ma sprawy" zawsze dopowiadał: „nie ma sprawy, ale jest kolegium".

Znów zdania przybliżenia należą się absolwentom gimnazjów. W tamtym ustroju sądy nie zajmowały się byle tematami. Od tego były „Kolegia do spraw wykroczeń". Za wyrwanie z korzeniami znaku drogowego i przeniesienie go kilometr dalej było KOLEGIUM! Ono mogło wlepiać tzw. kary porządkowe. Choćby – trzydzieści godzin prac społecznych! Mogło to być przykładowo zamiatanie głównej ulicy powiatowego miasteczka i wtedy prawie wszyscy złośliwi sąsiedzi pytali delikwenta w żółtej kamizelce z troską, ale i satysfakcją:
– Kazik, a ty co nabroiłeś, że zamiatasz niedopałki?
– Eeee tam, tylko oddałem mocz za kapliczką, czyli pomnikiem bohaterów braterskiej armii.

Siemieniec też nie zrobił, przynajmniej jego zdaniem, niczego zdrożnego. Wysłał tylko niepotrzebnie esemesa, a mógł skontaktować się bez zostawiania śladu. Ja to nawet rozumiem. Kiedyś oburzony adept, któremu odebrałem honorarium za nieterminowo zrobiony reserch, chciał wysłać donos na mnie, taki pełny oburzenia, do producenta programu. Ale pomylił kontakt i przesłał go pod mój adres. Od tej pory wiedziałem, co o mnie myśli w chwili wzburzenia.

Nie będę pastwił się, bo robią to lepiej inni, nad białostockim ADIM. Zadedykuję mu tylko i sędziom z dawnego PKS nieco zmienione słowa wiersza Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego. A tak na poważnie napiszę o tym gronie wzajemnej adoracji już za tydzień, choć tak po prawdzie to mi się nie chce, bo wszystko jest w siedmiu tomach mojego „Remanentu". Ale historia lubi się powtarzać...
*
Ile razem dróg przebytych?
Ile meczów przegwizdanych?
Ile karnych, ile kartek
Wiszących nam nad głowami?

Ile znaków, też drogowych,
ciężkich godzin w miastach wielu?
I znów upór, żeby powstać
by wyjść na trawę i dojść do...
VAR-u.

Ile w trudzie nieustannym
wspólnych zmartwień, wspólnych dążeń?
Ile meczów ustawionych?
Esemesów? Mejli? Kartek?

Twe oczy jak piękne gole,
a w sercu słowa Fryzjera.
Więc chciałbym te esemesy
ocalić od zapomnienia...

Pogodzeni z przeznaczeniem?

Włókniarz przegrał pierwsze spotkanie o 7. miejsce z gorzowską Stalą 43:47 i już tylko cud mógłby sprawić, że utrzyma się w ekstralidze.

WŁÓKNIARZ CZĘSTOCHOWA

Najwięksi i całkowicie niepoprawni optymiści próbują szukać analogii do poprzedniego sezonu, kiedy w półfinale play down Częstochowianie niespodziewanie wygrali w Gorzowie Wielkopolskim 47:43, rzutem na taśmę zapewniając sobie utrzymanie. Problem w tym, że teraz nawet taki wynik nie dałby Włókniarzowi szans na pozostanie w lidze, ponieważ oznaczałby remis punktowy w dwumeczu, a wówczas decyduje wyższa pozycja po rundzie zasadniczej. Stal była 6., a Włókniarz z kompletem porażek zajął ostatnie miejsce. Przed rokiem jechał do Gorzowa z sześcioma punktami zaliczki, teraz pojedzie z czterema, ale straty. Jakub Miśkowiak, Mads Hansen i Rohan Tungate to też nieporównywalnie mniejszy kaliber rażenia niż Piotr Pawlicki, Jason Doyle i Kacper Woryna.

ZZ za Lidseya?

Jeśli w Częstochowie chcieliby jeszcze marzyć o nawiązaniu walki, idealnym rozwiązaniem byłoby odesłanie na ZZ Jaimona Lidsey'a. Australijczyk, który obok Rohana Tungate'a był głównym winowajcą porażki w niedzielnym meczu, po sezonie żegna się z klubem (przechodzi do ROW-u Rybnik) i trudno nie odnieść wrażenia, że nie przykłada się do startów w biało-zielonych barwach. Jednocześnie posiada po rundzie zasadniczej drugą średnią w drużynie, co pozwalałoby na zastosowanie takiego manewru, gdyby żużlowiec przedstawił zwolnienie lekarskie. Mocno wątpliwe jednak, aby zgodził się na jego zastosowanie, skoro na koniec rundy zasadniczej we Wrocławiu - w meczu, który nie miał dla Częstochowian już żadnego znaczenia - nie zgodził się na odpuszczenie biegu, aby klub w spotkaniu z GKM Grudziądz mógł skorzystać z zastępstwa za kontuzjowanego Madsa Hansena.

Utrzymanie się nie opłaca?

Osobne pytanie brzmi, czy we Włókniarzu chcą jeszcze o to utrzymanie powalczyć? Klub praktycznie zbudował drużynę, która zapewne będzie jedną z najsilniejszych w Metalkas 2. Ekstralidze, ale w elicie kolejny raz miałaby poważne problemy z wygrywaniem. Poza tym zwycięstwo w dwumeczu ze Stalą to dopiero pierwszy krok do utrzymania. Potem trzeba jeszcze wygrać baraż z przegranym finału Metalkas 2. Ekstraligi (prawie na pewno będzie to PSŻ Poznań). W obecnej dyspozycji Częstochowian mogłoby to okazać się zadaniem jeszcze trudniejszym od pokonania Gorzowian. - Można zadać sobie pytanie, czy nie jesteśmy po prostu za słabi? Wydaje mi się, że nie, bo każdy miał dobre występy. Chłopaki jednak nie potrafią wszyscy razem pojechać dobrze w tym samym meczu – mówił po ostatnim spotkaniu menedżer Patrick Hansen.



Fot. Marcin Karczewski / Press Focus

Jaimon Lidsey (kask biały) potrafi pomóc Jakubowi Miśkowiakowi po defekcie, ale myślami wydaje się być już w Rybniku.

Od rana do wieczora

Niestabilna, przeważnie słaba forma poszczególnych zawodników to w tym sezonie największa bolączka Włókniarza. Kiedy wyborną formę osiągnął Jakub Miśkowiak, zdecydowanie poprawił się Sebastian Szostak, a walecznością po kontuzji zaimponował Mads Hansen, wtedy na całej linii zawiedli Rohan Tungate i Jaimon Lidsey, którzy mieli być liderami zespołu. - Jak zmotywować zawodników przed rewanżem? Nie wiem. Oni sami siebie powinni motywować. Powinni mieć w sobie chęć, żeby pojechać lepiej. To nie jest tak, że oni nic nie robią, bo trenowali dużo – dodaje Hansen, a jego słowa zdaje się potwierdzać Szostak, który po fatalnym początku sezonu ze Stalą zapisał przy swoim nazwisku osiem punktów plus bonus. - To jedno z moich lepszych spotkań w tym sezonie. Wstając rano, myślę o żużlu, to samo po południu i wieczorem. Ten sport jest u mnie w głowie, wkładam w niego naprawdę dużo pracy, ale czasami brakuje efektów – przyznał na antenie Canal+ zawodnik formacji U-24.

W rundzie zasadniczej Włókniarz poległ w Gorzowie z kretesem 36:54. Zdecydowanym faworytem ponownie będzie Stal, ale wydaje się, że spotkanie zaplanowane na piątek o 20.30 powinno być bardziej zacięte.

Mariusz Rajek

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 16 WRZEŚNIA

TVP 1
20.10. Wiadomości sportowe

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
17.55 Siatkówka: ME, Polska – Bułgaria (na żywo)

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
14.50 Pn: MŚ U20 kobiet, Brazylia – USA, 18.20 Hiszpania – Portugalia (na żywo)

EUROSPORT 1
13.35 Kolarstwo: Giro d'Abruzzo, 2. etap, 15.30 Grand Prix de Wallonie, 17.20 Tour de Luksemburg, 1. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
14.45 Siatkówka: ME, Izrael – Macedonia Północna, 17.45 Polska – Bułgaria (na żywo); 20.50 Pn: Liga Europy, Olympiakos Pireus – Jagiellonia Białystok (na żywo)

POLSAT SPORT 2
15.45 Siatkówka: ME, Szwecja – Słowacja, 18.45 Francja – Rumunia (na żywo); 20.35 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Kolstad – Industria Kielce (na żywo); 23.55 Pn: Copa Libertadores, LDU Quito – Palmeiras Sao Paulo, 2.25 Corinthians – Estudiantes de La Plata (na żywo)

POLSAT SPORT 3
15.45 Siatkówka: ME, Dania – Serbia, 18.45 Holandia – Estonia, 20.45 Czechy – Słowenia (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 1
18.35 Pn: Liga Europy, FC Ararat Armenia – Sparta Praga, 20.50 Sunderland – AZ Alkmaar (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
14.45 Siatkówka: ME, Izrael – Macedonia Północna, 17.45 Polska – Bułgaria (na żywo); 20.50 Pn: Liga Europy, Bayer 04 Leverkusen – NK Celje (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 3
20.50 Pn: Liga Europy, Anderlecht Bruksela – Olympique Lyon (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
20.30 Piłka ręczna: Liga Mistrzów, Fuechse Berlin – One Veszprem (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
18.35 Pn: Liga Europy, Omonia – Celta Vigo, 20.50 AC Milan – Benfica Lizbona (na żywo)

CANAL+ SPORT
18.55 Pn: Liga hiszpańska, Deportivo La Coruna – Sevilla, 21.25 Levante – Athletic Bilbao (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
22.00 Tenis: Turniej WTA w Guadalajarze (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

eprasa.pl bcc3ebb28d

Mają ze sobą współpracować

Robert Korzeniowski pogratulował Marianowi Kmicie wyboru na pełniącego obowiązki prezesa Polskiego Komitetu Olimpijskiego - Teraz możemy wziąć się do pracy - podkreślił.

NIEZWYKLE WAŻNE SŁOWO NA „A”

■ Pierwszym krokiem, koniecznie bezwzględnym, jest audyt – powiedział we wtorek pełniący od poniedziałku obowiązki prezesa PKOl Marian Kmita. Audyt, czyli – za Słownikiem PWN – „kontrola przedsiębiorstwa (w tym przypadku stowarzyszenia) pod względem finansowym i organizacyjnym, wycena jego majątku oraz analiza perspektyw jego rozwoju, przeprowadzana przez ekspertów”. Kmita przekazał, że zarząd rozpoczął już rozmowy z przeprowadzającymi audyty odpowiednimi firmami, które „specjalizują się w sytuacjach kryzysowych”. Podkreślił również, że oprócz kwestii finansowych problem w PKOl stanowi również statut.

– Wszystkie nasze kłopoty, to, co zdarzyło się z samodzielnością działania Radosława Piesiewicza, było związane z tym, że w zasadzie statut pozwalał na pełną samodzielność prezesa w podejmowaniu decyzji – zaznaczył, odnosząc się m.in. do zawarcia przez Piesiewicza umowy z firmą Zondacrypto.

W poniedziałek w Warszawie obradował zarząd Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Spotkanie to było kontynuacją posiedzenia prezydium zarządu, które zarekomendowało, by aresztowanego prezesa Piesiewicza do końca upływającej w kwietniu kadencji zastąpił jeden z wiceprezesów. Zarząd przyjął taką uchwałę, a za powierzeniem obowiązków prezesa Kmicie, na co dzień dyrektorowi ds. sportu telewizji Polsat, było 43 głosujących, dziewięciu było przeciw, a jedna osoba się wstrzymała.



Fot. PAP / Leszek Szymański

Nowy szef chce wiedzieć, na czym stoi.

POLSKI KOMITET OLIMPIJSKI

Zadeklarowaliśmy obustronną współpracę – powiedział czterokrotny mistrz olimpijski w chodzie sportowym. – To jest moment, kiedy możemy rzeczywiście razem wziąć się do pracy. Możemy na gruncie prawa, na gruncie obowiązujących przepisów, ale również na gruncie zdrowego rozsądku i konsensualnego dogadania się, pracować na rzecz uzdrowienia Polskiego Komitetu Olimpijskiego – zaznaczył Robert Korzeniowski.



Fot. PAP / Piotr Nowak

Były znakomity chodziarz chce uzdrowić Polski Komitet Olimpijski.

Razem z Włodarczyk, Kowalczyk i Małyszem?

Dodał, że widzi wolę pracy na rzecz poprawy wizerunku PKOl u innych polskich olimpijczyków. Takie deklaracje – według niego – złożyli m.in. młociarka Anita Włodarczyk, która powoli kończy karierę, i była narciarka Justyna Kowalczyk. Liczy także na zaangażowanie byłego prezesa federacji narciarskiej Adama Małysza, a także kierowcy rajdowego Rafała Sonika. – Będziemy tę podstawę z całą pewnością poszerzać. Mówię o tym, angażując się w etap, który rozpoczynamy, etap, który jest naturalną konsekwencją zamknięcia ery Radosława Piesiewicza, niechlubnej dla Polskiego Komitetu Olimpijskiego – uzupełnił.

Jednocześnie zauważył, że wśród najpilniejszych spraw stojących przed Kmitą jest przeprowadzenie audytu i opracowanie nowego statutu PKOl, przy którego powstawaniu chciałby pomagać. Podtrzymał akces kandydowania na prezesa w nowych wyborach, które powinny się odbyć wiosną przyszłego roku. – Wiemy, że będzie praca skierowana na to, by naprawiać, by otworzyć tzw. szafy i szuflady i dowiedzieć się, jak bardzo trudna jest sytuacja, w tym finansowa, PKOl. Ta sytuacja na pewno radykalnie nie poprawi się w ciągu kilku miesięcy, ale z całą pewnością sam proces będzie bardzo cenny. Chcę w nim uczestniczyć – sprecyzował.

Korzeniowski przypomniał współpracę z Kmitą w gronie eksperckim nad Strategią Polskiego Sportu, którą opracowuje Ministerstwo Sportu i Turystyki. Już wówczas dyrektor ds. sportu telewizji Polsatu miał alarmować, że zaangażowanie PKOl jest daleko niewystarczające. Teraz powinno się to zmienić.

Czy Piesiewicz podejmie działania siłowe?

Mistrz olimpijski był pytany, czy spodziewa się, że Radosław Piesiewicz, którego obowiązki przejął Kmita, będzie chciał wrócić na fotel prezesa. Odparł, że decyzje podjęte podczas poniedziałkowych obrad zarządu opierają się na artykule 21. statutu PKOl, którego zapis brzmi, że wobec „niemożności pełnienia funkcji przez prezesa PKOl”, na mocy uchwały, zarząd powierza ją – do końca kadencji – jednemu z wiceprezesów. – Piesiewicz w dalszym ciągu jest prezesem zapisanym w KRS. Dopiero Walne Zgromadzenie w pełni usankcjonuje wybór nowego prezesa. Nie spodziewam się jednak podważania decyzji zarządu przez Piesiewicza. Działania siłowe nie byłyby godne PKOl – zauważył.

Zasugerował Piesiewiczowi napisanie samokrytycznego pamiętnika, bo to jest najlepszy czas ku temu. Przypomniał, że w kwietniu 2023 roku wygrał on w demokratycznych wyborach głosami 138:24. – Dzisiaj jest pytanie, ile osób jest rzeczywiście zdolnych do tego, by pracować na rzecz uzdrowienia PKOl. Z całą pewnością będą też takie osoby, które będą stały z boku albo które będą wspominały, że czegoś im jeszcze Piesiewicz nie załatwił i być może będą liczyły na to, że wróci – zakończył.

Kierujący do tej pory PKOl Piesiewicz został zatrzymany 27 sierpnia w Warszawie w ramach śledztwa w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto, która od października ubiegłego roku była sponsorem generalnym PKOl. Tego samego dnia w śląskim wydziale Prokuratury Krajowej usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznał się do winy. Po przesłuchaniu Piesiewicza, który zgodził się na podawanie pełnego nazwiska, prokuratura skierowała do sądu wniosek o aresztowanie go na trzy miesiące. Sąd przychylił się do tego wniosku, a w poniedziałek Sąd Okręgowy w Katowicach, który rozpoznał zażalenie obrony na stosowanie takiego środka zapobiegawczego, utrzymał w mocy wcześniejszą decyzję.

Znowu padnie rekord

W środę w uzbeckiej Samarkandzie rozpocznie się 46. Olimpiada Szachowa. Tytułów bronić będą Hindusi.

SZACHY

Pierwsze pionki jeszcze nie poszły w ruch, a już wiadomo, że w zawodach, które potrwają do 27 września, weźmie udział rekordowa liczba 400 drużyn - 208 w turnieju open oraz 192 kobiece. W polskich zespołach zabraknie czołowych reprezentantów małżeństwa Aliny Kaszlinskiej i Radosława Wojtaszka, które w terminie rywalizacji spodziewa się narodzin drugiego dziecka.

Przed dwoma laty w Budapeszcie, gdzie odnotowano poprzedni rekord uczestnictwa (380 teamów), na podium rywalizacji open stanęły także ekipy USA i Uzbekistanu. Biało-czerwoni zajęli 22. miejsce. W turnieju kobiet za Indiami uplasowały się Kazachstan i USA. Polska do ostatniej rundy walczyła o medal, zajmując 9. pozycję. Do miejsca na trzecim stopniu podium zabrakło punktu. Teraz, biorąc pod uwagę średni ranking, podopieczne trenera Marcina Dziuby są rozstawione na 9. pozycji, m.in. za Indiami, Gruzją, Kazachstanem oraz Ukrainą i Francją. Listę kandydatów do medali w turnieju open otwierają reprezentacje ze średnim rankingiem powyżej 2700: USA, Indie, Uzbekistan i Chiny. Polska jest 16. (2621).

BIAŁO-CZERWONI

■ **Kobiety**: Oliwia Kiołbasa (ranking FIDE 2386), Klaudia Kulon (2368), Aleksandra Malcewska (2363), Monika Soćko (2350), Alicja Śliwicka (2324). Trener Marcin Dziuba.

■ **Mężczyźni**: Jan-Krzysztof Duda (2743), Szymon Gumularz (2608), Jan Malek (2587), Jakub Kosakowski (2520), Jakub Seemann (2515). Trener Kamil Mitoń.

ZDANIEM TRENERA

■ **Marcin DZIUBA:** - Myślę, że wszyscy jesteśmy nastawieni dość entuzjastycznie do tego wyjazdu. Wiadomo, że zagramy bez Aliny Kaszlinskiej, naszej najsilniejszej zawodniczki z pierwszej szachownicy w mistrzostwach Europy, ale jesteśmy rozstawieni z dziewiątym numerem. Olimpiada ma inną specyfikę niż mistrzostwa kontynentu. Stawka jest silniejsza, bo dochodzą drużyny Indii, Kazachstanu, USA czy Chin, a gra w niej zwykle około 190 zespołów. Powiedziałbym, że jesteśmy przed turniejem w szerokim gronie faworytów. O medale będzie w sumie walczyło 15 może 20 drużyn. Skupimy się po prostu na dobrej grze i zobaczymy, co z tego wyjdzie. Mam wykrystalizowaną kolejność zawodniczek. Na razie rywale nie znają naszej kolejności, tak jak my - ich. Ranking rankingiem, ale tak naprawdę wiele innych rzeczy trzeba wziąć pod uwagę: kto na jakiej desce lubi grać, w jakiej hierarchii w drużynie dobrze sobie radzi. Chodzi też o to, jaka kolejność będzie bardziej elastyczna w stosunku do następnych rund, żeby zaskoczyć swoim zestawieniem te silniejsze drużyny. Dużo rozmawialiśmy o olimpiadzie, sporo potrenowaliśmy. Okres wakacyjny należy do takich, w którym można sprawdzić się w wielu turniejach w różnych częściach świata. Zawodniczki trochę w nich pograły. Czy jest forma? Wyjdzie na turnieju.



(PAP, m)

eprasa.pl bcc3ebb28d